

Sztandar Ludu

Organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie

ROK IX, Nr 158 (2301).

LUBLIN, 4, 5 LIPCA 1953 R.

A

CENA 20 gr

Żniwa rozpoczęte!

Chłopi z gromady Wólka położyli pierwsze pokosy

2 lipca, Jeszcze słońce nie wzeszło, a już w chałupie soltysa Wólki w gminie Szczekarków, Stanisława Szalasa, rozpoczął się ruch.

Ostatnio przygotowania. Szalasa jeszcze raz obejrzał kosę, sprawdził palcami jej ostrze, wsunął w kieszeń osetkę i wyszedł.

Od pół niosł się chłód poranka. Chłop szedł ścieżką sam. Przy swoim polu przystanął. Zrzucił marynarkę.

Zadziwiała stal kosy, zachrzęściło zboże. Równo położył się pierwszy pokos.

Szalasa pracował rytmicznie posuwając się krok za krokiem. Co jakiś czas przystanął, oglądał się do tyłu, jakby sprawdzał, ile roboty ma już za sobą.

Do ósmej rano zrobił chyba ze dwadzieścia arów... Wtedy przysiadł na miedzy i zabrał się z apetytem do śniadania przyniesionego przez żonę. Potem już we dwie kosy zabrał się do roboty. Praca szła jeszcze różnie. On nieustępliwie wperiał się w żółtą ścianę żyta, ona zaś sprawnie wzięła snopy.

Gdzieś kolo dziewiętej na sąsiednim polu pojawił się Antoni Burzyński. Przyszedł z żoną i synem. Za chwilę i oni zabrał się do koszenia. Syn, młody uczeń Szkoły Mechanicznej w Kazimierzu, wcale nie ustępował ojcu. Szedł równo obok niego zatapiając kolistym ruchem kosę w złoto słomy. Pracowali równo i szybko. Tak szybko, że matka ledwie mogła nadążyć z wiązaniem snopów.

W południe odpoczynek. Zarwał się z nieba wprost na głowy kosiarzy. Krótka, siaszka pogawędka i znów praca.

Stanisław Szalasa jeszcze przyspieszył tempa. Od zachodu bowiem zaczęły napływać olowiane chmury, wróżąc deszcz. Z dala niosł się głuchy pomruk grzmotów.

Rzucił kosę i jął pomagać żonie przy układaniu snopów w kopy. Dopiero śmieli by się inni gospodarze, gdyby mu żyto zamokło.

— Spieszył się, spieszył, pierwszy w gromadzie, ba, nawet w województwie rozpoczął żniwa, a teraz ma za swoje!.. — Tak by z niego żartowali. Na szczęście burza przeszła bokiem kierując się gdzieś na Kazimierz. Zaledwie kilka grubych kropel poczuł soltys na twarzy.

Ten i ów widząc, że Szalasa wyszedł już z kosą, a burza gdzieś przepadła, również ruszył w pole.

Na lewo od Szalasa, na sąsiednim polu, zaczął od obiadu Stanisław Hajduk. Pomagała mu żona Stefania i siostra Stanisława. Potem jeszcze przeszedł kolo soltysa z kosą na ramieniu Stanisław Giza, ze godzinę przemaszzerował Stanisław Dzwonnik. Żniwa w gromadzie Wólka nabrały rozmachu.

Soltys Wólki, Stanisław Szalasa, jest dobrym gospodarzem. W ubiegłym roku odstawił zboże i inne produkty rolne w terminie. W roku bieżącym z dostaw wywiązuje się na bieżąco. Pierwszy dał gromadzie hasło do rozpoczęcia żniw, zachęcając własnym przykładem.

Żniwa nabierają pełnego rozmachu. W gminie Szczekarków coraz więcej gospodarzy wychodzi z kosami w pole. Wyjeżdżają maszyny GOM i POM, a na polach przybywa równo ustawionych kop z żytem. Walka o chleb rozpoczęła się...

Smarowanie mgią olejową 10-krotne zwiększenie żywotności pasów Podniesienie wydajności w szlifowaniu małych otworów

Technicy i inżynierowie KFWM na cześć Święta Wyzwolenia

Personel inżynieryjno-techniczny w Kraśnickiej Fabryce Wyrobów Metalowych pragnąc godnie uczcić Święto Wyzwolenia wystąpił z ceną inicjatywą.

Inżynier Waclaw Błachnio, kierujący Działem Głównego Mechanika zobowiązał się do dnia 15 sierpnia br. opracować oraz wprowadzić w życie dla wszystkich szlifierek obróbki twardej, sposób przejścia ze smarowania zwykłego do smarowania przy pomocy mgły olejowej co przyczyni się do zwiększenia żywotności maszyn.

Dla zapobieżenia przedczesnemu zużyciu pasów bezkońcowych przy szlifowaniu na obróbce twardej — inż. Błachnio zobowiązał się opracować do dnia 18 lipca br. oraz wprowadzić w życie urządzenie, które zwiększy żywotność pasów 10-krotnie.

Aby zaś zwiększyć wydajność przy szlifowaniu małych otworów — opracować i do dnia 20 sierpnia br. wprowadzić w życie wrzeciono, które będą pracować przy 60000 obr./min. (obecnie wrzeciono pracują przy około 20000 obr./min.). Użycie tych wrzecion zwiększy dwu-

rotnie wydajność przy szlifowaniu małych otworów. Ponieważ wrzeciona napędzane będą powietrzem o ciśnieniu 6 atm. znikną niepotrzebne drgania maszyny, co z kolei podniesie jakość szlifowanych otworów.

Inżynier Błachnio zwrócił się do kolegów z pionu techniczno-inżynieryjnego do podejmowania podobnych zobowiązań. Odpowiedzieli już na nie dwaj technicy — kierownik montażu Jan Dziuba i majster Lucjan Bukowski podejmując zobowiązania polepszenia warunków pracy w Wydziale Montażu oraz opracowania do dnia 10 lipca b. r.

9389 milionów dolarów deficytu w USA

Ministerstwo Finansów Stanów Zjednoczonych podało do wiadomości, że deficyt w budżecie USA w roku finansowym zakończonym 30 czerwca wyniósł 9389 milionów dolarów, tzn. był o miliard dolarów wyższy niż przypuszczano. Jest to najwyższy deficyt od 1926 roku. Według obliczeń rządu Eisenhowera deficyt w nowym roku budżetowym rozpoczynającym się 1 lipca wyniesie co najmniej 5500 milionów dolarów.



ZB 3 ZBM posiada piękną aparaturę radiowęzła (zdjęcie obok) Mniej piękny jest fakt, że zainstalowanego w gabinecie kierownika Zarządu radiowęzła organizacja partyjna i związkowa nie wykorzystuje do celu zasadniczego: mobilizacji załogi do wykonania planu. Radiowęzeł służy tylko do wezwania potrzebnych osób do biura i nadawania od czasu do czasu muzyki z płyty!

Strach spojrzeć w tę kilkunastometrową cześć klatki schodowej (zdjęcie obok) nie mówiąc już o pracy, której wykonywanie wymaga poruszania się z narzędziami i materiałami po krawędzi tej przepaści. Takie niezastąpione otwory klatek schodowych znajdują się na Placu Budów Nr 1 ZB 3 ZBM.

Odczyt lektora KC PZPR

Komitet Miejski PZPR w Lublinie zawiadomiła, że w dniu 6 bm. tj. w poniedziałek o godzinie 17.00, w sali konferencyjnej KW PZPR (parter), odbędzie się odczyt lektora KC PZPR na temat: „Sytuacja międzynarodowa”.

Obecność towarzyszy biorących udział w lektoratach obowiązkowa.

Na cześć 22 Lipca spółdzielcy z Cichobuża skrócą żniwa o 3 dni

Ambicją spółdzielców w Cichobużu (pow. Hrubieszów) jest, aby przez stosowanie mechanicznej uprawy oraz racjonalne nawożenie i pielęgnację roślin, osiągnąć coraz to lepsze wyniki gospodarcze.

Ażeby przyspieszyć dalszy rozwój spółdzielni, spółdzielcy na ogólnym zebraniu podjęli cenne zobowiązania na cześć Święta 22 Lipca. Przez mobilizację wszystkich członków zdolnych do pracy spółdzielcy zobowiązali się skrócić koszenie zbóż o 3 dni.

Grupa polowa zobowiązała się ustawić rzędy zboża w odległości 20 m co umożliwi natychmiastowe wykonanie podorywek.

Grupa budowa stert zobowiązała się rozpocząć i kończyć budowę stert w ciągu jednego dnia i jednocześnie nakryć sterty słomą, która zabezpieczy je przed zamoknięciem i zapobiegnie marnotrawstwu zboża.

Przez terminowe i sprawne przeprowadzenie żniw i omłotów spółdzielcy zwiększą wydajność z ha, co pozwoli im w 100% zrealizować obowiązkowe dostawy.

W celu podniesienia wydajności z

ha spółdzielcy zobowiązali się zasiać poplony na obszarze 20 ha do dnia 1-go sierpnia.

W celu zapewnienia realizacji zobowiązania komisja współzawodnictwa zobowiązała się kontrolować dwa razy w tygodniu wykonanie podjętych zobowiązań.



Racjonalne wykorzystanie maszyn TAPEWNI SPRAWNE

Przepracowanie ZNIW!

Depesze kondolencyjne z powodu śmierci Wsiewołoda Pudowkina

WARSZAWA (PAP). W związku ze zgonem Wsiewołoda Pudowkina, Artysty Ludowego ZSRR, laureata Nagrody Stalinowskiej, wybitnego teoretyka, reżysera filmowego i działacza kinematografii radzieckiej, minister Kultury i Sztuki W. Sokorski oraz Prezes Centralnego Urzędu Kinematografii St. Albrecht, przesyłali na ręce ministra Kultury ZSRR P. K. Ponomarenki depesze kondolencyjne.

nowej linii technologicznej, którą wprowadzą w życie do dnia 15 lipca br.

Do pomocy w realizacji tych zobowiązań wezwali Dział Inwestycji i Głównego Mechanika.

W telegraficznym skrócie

* Agencja ANSA opublikowała komunikat kancelarii prezydenta republiki włoskiej, że 3 bm. prezydent Einaudi powierzył de Gasperiemu misję utworzenia nowego gabinetu. De Gasperi oświadczył, że udzieli prezydentowi odpowiedzi we wtorek po przeprowadzeniu rozmów z przedstawicielami niektórych partii politycznych.

* Tygodnik francuski „Tribune des Nations” zamieścił artykuł pt. „Armia europejska — śmiertelnym niebezpieczeństwem”. Autorstwo tego artykułu przypisuje się jednemu z wyższych oficerów armii francuskiej. Autor podkreśla absurdalność idei utworzenia tzw. „armii europejskiej” i zwraca uwagę na trudności jej realizacji. Występuje on ostro przeciwko remilitaryzacji Niemiec zachodnich, prowadzonej — jak wiadomo — pod płaszczykiem „armii europejskiej”.

* Waszyngtoński korespondent Agencji Reutera donosi, iż w dniu 2 lipca przybyła do Waszyngtonu pierwsza po wojnie zachodnio-niemiecka misja wojskowa. Celem tej wizyty są rokowania z przedstawicielami rządu USA w sprawie zapewnienia pomocy wojskowej Niemcom zachodnim. W dniu 6 lipca członkowie zachodnio - niemieckiej misji wojskowej udadzą się w podróż po Stanach Zjednoczonych dla zwiedzenia baz wojskowych, położonych w stanie Texas, Kansas, Georgia i Wirginia.

* Jak donosi dziennik „Der Abend”, austriacki minister handlu i budowy Hilg, przemawiając na posiedzeniu członków austriackiego zrzeszenia przemysłowców, oświadczył: Wschód był i pozostaje nadal dla Austrii naturalnym rynkiem zbytu. Niedopuszczalne jest, aby zasieg wymiany handlowej między Austrią a krajami Wschodu pozostawał na dłuższą metę tak wąski jak obecnie. Austria, której egzystencja zależy od eksportu wyrobów przemysłowych, nie może wyzwać się tak olbrzymich rynków zbytu.

* Jak donosi prasa, deficyt budżetowy Urugwaju w 1952 r. wyniósł przeszło 32.677 tys. pes. Deficyt ten wywołany został przede wszystkim znacznym spadkiem wpływów z opłat celnych wskutek skurczenia się handlu zagranicznego.

* Dzienniki kaliskie publikują przemówienie, wygłoszone 30 czerwca przez egipskiego ministra propagandy Salema, poświęcone polityce zagranicznej Egiptu. Nawiązując do polityki prowadzonej przez Indie, Salem stwierdził: Indie oświadczyły, że nie wyślą swej armii poza granice półwyspu Indyjskiego, nie będą walczyły przeciwko żadnemu krajowi ani odnosiły się wrogo do jakiegokolwiek kraju, jeżeli samo nie zostanie napaśnięte. Powinniśmy — powiedział Salem — prowadzić naszą politykę zagraniczną w takim samym kierunku.

* Fińska agencja telegraficzna donosi, że wieczorem 2 lipca promier Kekkonen złożył prezydentowi republiki fińskiej sprawozdanie o przebiegu rozmów przeprowadzonych z różnymi partiami na temat likwidacji kryzysu rządowego. Prezydent powierzył Kekkonenowi sfornowanie nowego rządu. Kekkonen podjął się tej misji.

* Jak donosi dziennik „Figaro”, francuski sąd wojskowy w Casablance skazał trzech młodych robotników marokańskich na 20 lat ciężkich robót i na pozbawienie pobytu w wielkich miastach Maroka w ciągu następnych 20 lat. Dziennik „Humanite” pisze, że podczas śledztwa oskarżonych poddawano okrutnym torturom.

Witamy III Wojewódzką Konferencję ZMP

Ostatniej konferencji wojewódzkiej ZMP minął rok. Był to okres nasycony ważnymi wydarzeniami w naszym kraju — okres uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, Złotu Młodych Przewodników — Budowniczych Polski Ludowej i kampanii wyborczej do Sejmu. W tym okresie całą postępującą ludność i nasz kraj boleśnie dotknęła śmierć Wielkiego Stalina.

Zarówno tamte radosne wydarzenia, jak i to ostatnie, bolesne — ubojowiły szeregi ZMP, pogłębiły świadomość polityczną młodzieży, jeszcze ściślej zespoliły młodzież wokół naszej partii.

Miniony okres — to miesiące pracy ZMP nad kształtowaniem ideowo-politycznym i moralnym oblicza młodych budowniczych socjalizmu, okres polepszania stylu, metod i form oraz pogłębiania działalności politycznej — wyłowawczej wśród młodzieży. Lubelska wojewódzka organizacja ZMP ma nie mały dorobek. Zwiększyła się liczba zespołów szkolenia masowego i kółek studenckich zyciorysu Towarzysza Stalina. W kołach — podstawowych ogniwach ZMP — żywiej zaczęło bić tętno pracy wewnątrzorganizacyjnej. ZMP coraz lepiej zaspokaja kulturalne, oświatowe i sportowe zainteresowania chłopców i dziewcząt.

Szersze i głębsze pod względem formy i treści oddziaływanie ideologiczne ZMP na młodzież wyzwala nowe jej siły i entuzjazm. W walce o codzienne wykonanie zadań budownictwa socjalistycznego. Nasza młodzież pracuje ofiarnie. W socjalistycznym współzawodnictwie pracy, w ruchu racjonalizatorskim bierze udział coraz więcej młodych robotników i robotniczek. Młodzież z FSC im. Bolesława Bieruta, WSK, Węzła Kolejowego, LFMR, KFWM, z Poratowej pod kierownictwem organizacji ZMP i partii stanęła w pierwszym szeregu świadomych robotników domagających się wprowadzenia nowych, słusznych norm w przemyśle i budownictwie.

Poważne osiągnięcia ma również młodzież ze spółdzielni produkcyjnych PGR, POM, gromad indywidualnych w walce o wzrost produkcji rolnej, w zakresie krzewienia oświaty i kultury fizycznej.

III Wojewódzka Konferencja ZMP odbywa się w chwili, gdy cała młodzież polska przygotowuje się do wielkiego Światowego Festiwalu Pokoju i Przyjaźni, który odbędzie się w stolicy bratniej Republiki Rumuńskiej. W czynie festiwalowym

W dniu dzisiejszym rozpoczyna dwudniowe obrady w Lublinie III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMP. Będzie ona przeglądem siły i wartości wojewódzkiej organizacji ZMP, podsumuje dorobek w zakresie socjalistycznego wychowania młodzieży, będzie trybuną, z której padać będą słowa twórczej krytyki oraz wnioski, zmierzające do usunięcia dotychczasowych błędów i braków.

biorą udział dziesiątki tysięcy młodzieży. W codziennym trudzie wykonywania zobowiązań w walce z trudnościami wyrosły nowe zastępy przewodników. Na wyższych uczelniach Lubelszczyzny, w szkołach średnich, zawodowych i podstawowych, studenci i uczniowie starali się osiągnąć jak najlepsze wyniki w nauce i pracy społecznej.

Ale Konferencja ma dokonać nie tylko podsumowania dorobku — jej celem jest śmiało wykazanie wszystkich słabości, braków i niedomagań w pracy ZMP, ma ona dać odpowiedź, gdzie szukać źródeł zła i jakie przedsięwzięć kroki, aby lepiej pracować, aby skuteczniej wpływać na kształtowanie świadomości młodzieży, ofiarnej, walczącej o umocnienie, rozwój siły i potęgę naszej Ojczyzny.

W zakresie socjalistycznego wychowania młodzieży wojewódzka organizacja ZMP ma wiele założeń, zwłaszcza w świetle uchwał i wytycznych ostatniego XII Plenum Zarządu Głównego ZMP. Podstawowym i naczelnym zadaniem ZMP jest troska o wychowanie młodzieży, szczególnie robotniczej i wiejskiej. Pomimo pewnego wzrostu tętna pracy polityczno-wychowawczej, w wielu organizacjach ZMP występują poważne braki w pracy ideowo-politycznej. W wielu fabrykach, zakładach pracy, PGR, spółdzielniach produkcyjnych itp. zwrócono uwagę na mobilizację w kierunku wykonania zadań planowych, wskutek czego miernikiem oceny postawy ZMP-owca był często tylko procent wykonania przez niego normy. Procenty i normy przestaniały człowieka, troskę o jego ideowo-polityczny i moralny rozwój. Ta jednostronność w pracy wychowawczej prowadziła do podważania autorytetu ZMP, do zaniedbania często wysiłku w tym kierunku, aby każdy ZMP-owiec był przykładem i wzorem nie tylko w pracy i w nauce, w życiu społecznym i osobistym.

W słusznej walce o sukcesy produkcyjne często zapomniano o treści i formach pracy wychowawczej i ideowo-politycznej. W wielu ogni-

wach ZMP daje się zauważyć brak zainteresowania dla treści ideowej szkolenia, niedocenywanie takich form, jak: odczyty, dyskusje nad filmem, sztuką i książką, pogadanki, referaty. Wąski i ciasny praktycyzm jaki cechuje pracę niektórych instancji ZMP prowadzi do osłabienia czujności i odporności na przejawy wroglej propagandy usiłującej sprowadzić młodzież z drogi ofiarnej pracy dla Ojczyzny i tracić ją w bagno demoralizacji, kawiarnianego stylu życia, obłudy, kłamstwa i dwulicowości. Zadaniem organizacji jest więc stale podnoszenie ideologiczne kadr, celem wzbogacenia swej argumentacji i zaostrzenia walki z wrogiem, dla prawidłowego wychowania młodzieży.

Te istotne niedomagania w pracy polityczno-wychowawczej ZMP spowodowały częściowe oderwanie się organizacji ZMP od młodzieży niezorganizowanej, zahamowały wzrost szeregów organizacji i spowodowały pewne skrzywienia w składzie socjalnym. Lubelska organizacja ZMP nie potrafiła przyciągnąć do swych szeregów, poważnej części młodzieży robotniczej, która mogła i powinna być w szeregach ZMP.

Niedostateczny jest również wzrost szeregów ZMP wśród młodzieży na wsi lubelskiej, gdzie koła są na ogół słabe, nie likwidują „białych plam” na swym terenie. Jeśli zastanowić się nad źródłami wszystkich braków w pracy ZMP, należy stwierdzić, że wynika ona przede wszystkim ze słabości ideologicznej części aktywów ZMP oraz niewłaściwego, często, stylu pracy instancji ZMP z Zarządem Wojewódzkim na czele, które cechuje nieraz aktywność i kampanijność w pracy politycznej.

W walce o wychowanie młodzieży za mało uczy się organizacja ZMP od partii, za mało korzysta z jej doświadczeń, rad i wskazówek. Wynika to niejednokrotnie z niedostatecznej opieki nad młodzieżą i słabego kierownictwa wielu komitetów i organizacji partyjnych. Cza-

sami zwraca się na młodzież uwagę dopiero wtedy, kiedy sytuacja jest alarmująca.

III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMP ma do wypełnienia poważne zadania. Delegaci wybrani przez młodzież z zakładów pracy, gromad, spółdzielni produkcyjnych, PGR, szkół, uczelni i urzędów, w pełni muszą zdawać sobie sprawę, że zaszczyt reprezentowania na konferencji młodzieży swego środowiska, nakłada na nich poważny obowiązek aktywnego i twórczego udziału w obradach śmiałego i bezkompromisowego wypowiedziania się na temat błędów i niedociągnięć wojewódzkiej organizacji ZMP.

Zasadnicze zagadnienia, nad którymi obradować będzie III Wojewódzka Konferencja Sprawozdawczo-Wyborcza ZMP to: udział młodzieży w budownictwie socjalistycznym w mieście i na wsi; sprawa wychowania ideowo-politycznego młodzieży; sprawa rozbudowy organizacji i pracy wśród młodzieży niezorganizowanej.

III Wojewódzka Konferencja ZMP skupi z pewnością swą uwagę na węzłowym zagadnieniu — na pracy polityczno-wychowawczej, skoncentruje na tej sprawie uwagę całej organizacji wojewódzkiej. (P.)

Rozszerzone Plenum PKOP

wyraża solidarność towarzyszom niemieckim

WARSZAWA (PAP) — W dniu 2 lipca odbyło się w Warszawie posiedzenie rozszerzonego Plenum Polskiego Komitetu Obronców Pokoju, poświęcone sprawozdaniu z Sesji Światowej Rady Pokoju w Budapeszcie.

Po sprawozdaniu złożonym przez Prezesa PKOP, członka Światowej Rady Pokoju J. Iwaszkiewicza, wywiązała się ożywiona dyskusja.

W wystąpieniach swych mówcy podkreślali niezłomną wolę pokoju narodu polskiego, jego dążenie do uregulowania wszystkich spornych problemów międzynarodowych drogą rokowań i porozumienia.

Na zakończenie obrad Plenum PKOP uchwaliło jednomyślnie rezolucję oraz tekst listu do Niemieckiej Rady Pokoju.

W liście czytamy:

Pragniemy zapewnić Was, drodzy przyjaciele, że naród polski w pełni popiera i solidaryzuje się z walką patriotów niemieckich z obu stron Łaby przeciwko remilitaryzacji i faszyzacji Niemiec zachodnich, o unieważnienie wojennych układów z Bonn i Paryża, o zjednoczenie i niepodległość Waszej ojczyzny, o zapewnienie pokoju w Europie.

Do obrony wolności i pokoju wzywa CGT masy pracujące Francji

PARYŻ (PAP). CGT ogłosiła komunikat, w którym gratuluje robotnikom gazowni i elektrowni przeprowadzonego w dniu 25 czerwca strajku. W strajku tym brali udział robotnicy zrzeszeni we wszystkich organizacjach związkowych.

Strajk robotników gazowni i elektrowni — stwierdza komunikat — dowodzi, że mimo opozycji przywódców rozłamowych akcja kończy się sukcesem, gdy wysunięte żądania odpowiadają wszystkim ludziom pracy, gdy zrealizowana jest jedność.

CGT podkreśla następnie, że obecny rząd francuski jest jeszcze

bardziej reakcyjny i antynarodowy niż rząd Rene Mayera. Rząd Lanie-la — głosi komunikat — dąży do zmiany konstytucji w duchu reakcyjnym, zamierza bardziej jeszcze ograniczyć prawa obywatelskie i związkowe, pragnie kontynuować wojnę w Indochinach.

Rząd Lanie-la zapowiada kontynuowanie haniebnej polityki atlantyckiej.

CGT wzywa wszystkich działaczy związkowych i wszystkich ludzi pracy do wzmożenia walki o uwzględnienie żądań zawodowych, do walki w obronie wolności i pokoju, do zacieśnienia jedności akcji.

Z jeszcze większą mocą należy kontynuować nowy kurs partii i rządu NRD

Artykuł prezydenta Piecka w „Neues Deutschland”

BERLIN (PAP). W numerze z dnia 1 lipca br. organ KC Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności „Neues Deutschland”, zamieszcza artykuł przewodniczącego partii i prezydenta NRD Wilhelma Piecka, zawierający ocenę obecnej sytuacji i zadań na przyszłość.

Wilhelm Pieck przypomina na wstępie wielkie sukcesy budownictwa pokojowego w Niemieckiej Republice Demokratycznej od października 1949 r., po czym omawia trudności, które wyloniły się w ciągu ubiegłego roku i które, na równi z koniecznością wzmożenia walki o pokojowe rozwiązanie problemu niemieckiego, skłoniły partię i rząd do rewizji dotychczasowej polityki.

Ten nowy kurs który znalazł wyraz w komunikacie Biura Politycznego SED i w uchwałach rządu NRD z pierwszej połowy czerwca br. ma na celu — jak podkreśla Wilhelm Pieck — zdecydowaną poprawę stopy życiowej wszystkich warstw ludności jak również umocnienie praworządności w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Służy on zarazem zbliżeniu obu części Niemiec i sprawie przywrócenia jedności kraju.

Przeważająca większość ludności naszej Republiki — pisze autor — powitała go ze szczerym uznaniem. Takie same stanowisko zajęli ci wszyscy czołowi działacze Niemiec zachodnich, którzy uczciwie występują na rzecz porozumienia ogólnoniemieckiego. Natomiast rozbiłaczy i podżegacze wojenni, klka Adenauera i jej mocodawcy zagraniczni przyjęli wrogo nowy kurs naszej partii i rządu.

Wilhelm Pieck podkreśla, że niemają rolę odgrywał przy tym rozwój wydarzeń międzynarodowych, wzrost sił pokoju na całym świecie. Realizacja amerykańskiej polityki wojennej na Dalekim Wschodzie i w Europie stawała się coraz trudniejsza.

W obliczu wzrostu potęgi międzynarodowych sił pokoju — pisze autor — zachodnio-niemieccy i amerykańscy podżega-

cze wojenni ujrzeni w nowym kursie naszej partii i rządu dalsze ciężkie zagrożenie swej polityki, zmierzającej do przekształcenia zimnej wojny w wojnę gorącą. Potrzebują oni rozbitych Niemiec jako ogniska niepokojów i prowokacji w sercu Europy, aby móc nadal ciągnąć olbrzymie zyski ze zbrojeń i wojny. Ponadto Adenauer dopatrywał się w niezakończonym i skutecznym przeprowadzeniu nowego kursu naszej partii i rządu groźby dla swej własnej pozycji podczas nadchodzących wyborów do Bundestagu, których wyniku lęka się bardziej niż ktokolwiek. Właśnie dlatego, że nasz nowy kurs posuwa naprzód sprawę porozumienia ogólnoniemieckiego, przewzyknięcia rozbitcia Niemiec i zapewnienia pokoju, właśnie dlatego, że może on udaremnić machinacje rozbiłaczy i podżegaczy wojennych — imperialiści zachodnio-niemieccy i amerykańscy podjęli próbę pokrzyżowania go przez zainscenizowanie awantury faszystowskiej.

W dalszym ciągu artykułu Wilhelm Pieck przypomina pełne goręcy doświadczenia przeszłości, tkwiące w pamięci narodu niemieckiego, a przede wszystkim niemieckiej klasy robotniczej. Żaden Niemiec, zwłaszcza zaś żaden robotnik — pisze Wilhelm Pieck — nie powinien nigdy zapominać, że od gwałtów, mordów i podstępów hitlerowskich w roku 1932/33 wiodła prosta droga do drugiej wojny światowej z jej masowymi grobami i nocnymi nalotami bombowców. Niemiecka Socjalistyczna Partia Jedności i rząd wyciągnęły należyte wnioski z tych gorzkich doświadczeń dziejowych. Wnioski te nakazują bezwzględne likwidowanie za pomocą wszelkich rozporządzalnych środków każdej awantury faszystowskiej. Tak też postąpiła partia i rząd. Zmobilizowały one ludzi pracy, użyły policji ludowej i pozostałych organów władzy i z aktywną pomocą wojsk radzieckich rozgromiły awanturę faszystowską. Był to czyn służący pokojowi narodu niemieckiego i narodów Euro-

py. Każdy rozsądny Niemiec wie dzisiaj dobrze, że w nowej wojnie europejskiej Niemcy byłyby głównym placem boju, że broń atomowa i inne środki masowej zagłady przekształciłyby naszą ojczyznę w cmentarz i w pustynię.

Autor stwierdza dalej, że wszyscy uczciwi robotnicy, wszyscy przywódcy Niemcy odcięli się od prowokatorów faszystowskich, zrozumieli bowiem, dokąd wiedzie ta droga, jaką zbrodnie wobec narodu niemieckiego usiłuje się tu popełnić. Jednakże agentom i prowokatorom faszystowskim udało się chwilowo wykorzystać dla swych celów pewną nieznaczną część ludzi pracy w NRD.

Mogło się tak stać tylko dlatego — podkreśla Wilhelm Pieck — że nasza partia wysunęła się zbyt daleko naprzód, że związki zawodowe utraciły więz z masami robotniczymi i że niewystarczająco jeszcze wytłumaczono masom pracującym znaczenie nowego kursu partii i rządu, zmierzającego do podniesienia stopy życiowej całej ludności, do wzmocnienia NRD i do przywrócenia w drodze pokojowej jedności naprawdę demokratycznych Niemiec. Obecnie zadaniem partii jest wyciągnięcie wszystkich niezbędnych konsekwencji z tego faktu.

Oświadczenie Komitetu Centralnego SED z dnia 21 czerwca — stwierdza Wilhelm Pieck — dowodzi najdobitniej, że partia uświadomiła sobie to zadanie i przeszła zdecydowanie do czynu. Jak najwyższe spotęgowanie aktywności partii, wytłumaczenie najszerszym masom ludności kulisy celów awantury faszystowskiej, zmiana fałszywych metod pracy partyjnej i masowej, bezwzględne odsłanianie prawdy przed ludźmi pracy, zmobilizowanie wszystkich zdrowych sił naszego narodu do realizacji nowego kursu partii i rządu — oto obecne centralne zadania partii oraz wszystkich postępujących i miłujących pokój ludzi w naszej Republice.

Wrogowie jedności Niemiec i pokoju, wrogowie ludu pracującego usiłowali pokrzyżować nowy kurs naszej partii i rządu. Nie udało się im to. Obecnie należy kontynuować nasz kurs z jeszcze większą mocą, aby masy pracujące naszej Republiki odczuły jak najrychlej i jak najbardziej wszechstronnie jego dobroczynne wyniki, które staną się bodźcem do spotęgowania walki o jedność i pokój dla każdego szczerego patrioty niemieckiego w całym Niemczech. Bardziej niż kiedykolwiek konieczna jest dzisiaj czynna współpraca wszystkich ludzi pracy w naszym społecznym przemyśle, w spółdzielczości i w społecznych gospodarstwach rolnych, współpraca wszystkich chłopów, rzemieślników, wszystkich uczelnych przedsiębiorców, aby zrealizować szybko i skutecznie zamierzenia rządu dla dobra wszystkich warstw ludności. Kto stoi obecnie na ubożu — szkodził sobie samemu, swojej rodzinie i narodowi niemieckiemu.

Każdy członek partii, każdy człowiek pracy, każdy obywatel naszej Republiki powinien dobrze zapamiętać słowa zawarte w oświadczeniu Komitetu Centralnego SED z dnia 21 czerwca br. i do nich dostosować swe czyny: „Od podniesienia stopy życiowej w Niemieckiej Republice Demokratycznej, od umocnienia naszej demokratycznej władzy państwowej, od utworzenia prawdziwie wstrowego państwa na ziemi niemieckiej zależy w szerokiej mierze utrzymanie pokoju i zjednoczenie Niemiec”.

W mocnym zaufaniu do partii klas robotniczej i do naszego rządu idmy więc z całym sił naprzód nową drogą wytyczoną przez Niemiecką Socjalistyczną Partię Jedności i przez rząd. Sukces naszej wielkiej i słusznej sprawy narodowej jest zapewniony, są z nami bowiem niezmiernie sily pokoju, demokracji i socjalizmu pod przewodnictwem socjalistycznego Związku Radzieckiego.

JADWIGA SIEKIERSKA

Marks i Engels o sztuce

Marksizm wskazał drogę rewolucyjnej przebudowy świata. Jego twórców cechował aktywny, pełen pasji rewolucyjny stosunek do życia, do ludzi i do sztuki. Stąd prawie gorące uznanie Marks'a i Engels'a dla twórców społecznie ostrej, realistycznej sztuki i literatury świata, dla Homera i Ajschylosa, ich niezmienny podziw dla starożytnych greckiej rzeźby i włoskiego malarstwa epoki Odrodzenia, dla Rembrandta i Diderota, dla Cervantes'a i Heinego, dla Goethego i Balzaka, dla porwijącej angielskiej powieści i dla wstrząsającej prawdą społeczną i głębią myśli rosyjskiej literatury XIX wieku.

Stworzenie przez Marks'a i Engels'a nauki o społeczeństwie, odkrycie obiektywnych praw rozwoju społecznego określiło rolę sztuki w życiu społecznym człowieka. Marksistowska nauka o społeczeństwie prowadzi — jak nie Ariadny — przez labirynt złożonych i zawilich spraw sztuki, rozjaśnia mroki dotychczasowej niewiedzy, na miejsce mętności estetycznych teorii burżuazyjnych wprowadza jasność, daje badaczowi i historykowi sztuki właściwą orientację naukową.

Wypowiedzi Marks'a, Engels'a o sztuce, przeniknięte gorącym umiłaniem realistycznej sztuki i literatury, wiążą się ze zrozumieniem głęboko ludzkiego sensu sztuki, z osobistą wrażliwością artystyczną, z wszechstronną erudycją w tej dziedzinie, z politycznym temperamentem rewolucjonistów proletariackich, zdających sobie sprawę z przeobrażającej ludźmi wychowawczej siły sztuki. Stąd też wyznika wysoka ocena przez Marks'a i Engels'a wielkich dzieł sztuki, jako potężnej broni społeczno-politycznej w przekształcaniu świata.

Poglądy Marks'a i Engels'a na sztukę — to fragment odkrytego przez nich materialistycznego pojmowania dzieł. Estetyka marksistowska — to organiczna część marksizmu. „Sposób produkcji życia materialnego warunkuje społeczny, polityczny i duchowy proces życia w ogólności” — pisał Marks w „Przyczynku do krytyki ekonomii politycznej”. Zmieniając przyrodę, człowiek zmienia własną naturę — ta podstawowa myśl Marks'a wskazuje na źródła duchowego rozwoju człowieka, zatem na źródła powstania i rozwoju sztuki.

„Praca stworzyła człowieka społecznego” — mówi Engels. Praca również wywyczerzyła rękę pierwszego artysty, wystrzeliła jego wzrok, uczyniła go wrażliwym na piękno otaczającej przyrody i na piękno samego człowieka. Dzięki temu — jak mówi Marks — powstało muzyczne ucho, oko zdolne odczuwać piękno formy.

Człowiek przedstawiony w dziele sztuki i literatury realistycznej występuje — mówiąc słowami Marks'a — „jako całokształt stosunków społecznych” — tzn. jako istota społeczna i wówczas gdy pada ofiarą kapitalistycznych stosunków, „obnażonej” władzy pieniądza, jak np. wielu bohaterów powieści Balzaka, i wówczas gdy sztuka przedstawia tragiczne dzieje miłości, jak w „Romeo i Julii” Szekspira.

Sztuka jest odbiciem życia społecznego, zwierciadłem swej epoki. Sztuka realistyczna, w sposób twórczy przedstawiając życie, daje obraz istotnych procesów społecznych.

O tym mówi Engels, oceniając wysoko twórczość Balzaka za jej wartości poznawcze, o tym mówi Marks, charakteryzując realistyczne utwory powieściopisarzy angielskich, „którzy w swych plastycznych i bogatych opisach odsłoniли światu więcej prawd politycznych i społecznych, niż wszyscy zawodowi politycy, publicyści i moralizatorzy razem wzięci”, o tym mówi Lenin, określając twórczość Tolstoja jako źródło rosyjskiej rewolucji 1905 r. Z kolei sztuka, jako odbicie życia, kształtuje wyobraźnię ludzką, działa na uczucia, mobilizuje wolę i w ten

sposób aktywnie wpływa na życie. Wpływa bądź w kierunku wstępnym (np. współczesna dekadentka sztuka burżuazyjna, przesłaniająca amoralność, bądź też w kierunku postępnym, uszlachetniająca człowieka, jak to czyni np. sztuka społeczeństwa socjalistycznego, głęboko humanistyczna, przepojona wiarą w człowieka.

W społeczeństwie klasowym — jak uczy marksizm — sztuka podobnie do innych ideologii zdobywa właściwości klasowe, wyraża określone idee (wsteczne bądź też postępnym), jest sztuką tendencyjną. Engels twierdził, że wielkie dzieła sztuki i literatury świata zawsze były tendencyjne.

„Współcześni Rosjanie i Norwegowie, którzy tworzą doskonałe powieści, są wszyscy pisarzami tendencyjnymi” — pisał Engels, podkreślając postępnym, humanistyczne tendencje w ich twórczości, ich wyczerlenie moralne, obnażanie przez tych pisarzy ułomności społeczeństwa klasowego.

Marks, jak i Engels, wysoko cenili humanistyczną treść i sztukę artystyczną nowoczesnej realistycznej powieści. Ale zarazem Marks postawił tezę o wrogości kapitalizmu wobec sztuki i poezji. Ta głęboka myśl Marks'a, jego niemal prorocze słowa znajdują jaskrawe potwierdzenie we współczesnej dekadentce sztuce (np. amerykańskiej, francuskiej), w jej perwersyjności, w delektowaniu się opisami koszmarów i ohyd życia, w próbach poażnienia człowieka, którego przedstawia jako ofiarę instynktów, ofiarę podświadomości.

Z różnych wypowiedzi Engels'a i Marks'a o tendencji, o doskonałości artystycznej dzieła sztuki klasycznej, która przekonuje, uczy i porwa ideowością, sugestywnością artystyczną, ładunkiem emocjonalnym — wynika jasno, że specyfiki dzieła sztuki klasycy marksizmu dopatrywali się przede wszystkim w swoistej jedności treści i formy, wyrażającej prawdę

życia, a stąd w zdolności sztuki do wzruszenia, porwania, wstrząsania człowiekiem.

Dla Marks'a i Engels'a geniusz artystyczny tak różnych indywidualności artystycznych, jak Szekspir, Cervantes, Goethe czy też Balzac, polegał przede wszystkim na tym, że twórczość ich głęboko sięgała korzeniami w życie ich krajów, poruszała w sposób artystycznie odkrywczy istotne problemy moralne, społeczne, filozoficzne, ukazane w ostrym starciu ludzkich namiętności i charakterów, dając głębokie studium psychiki ludzkiej, przedstawiając typowe postacie, np. Hamleta, Don Kichota, Werthera lub Rastignaca.

Do Marks'a i Engels'a należy szereg ważnych dla estetyki, odkrywczych myśli i tezy o kryteriach realizmu i artyzmu w dziele sztuki, o klasowości i tendencyjności — problemów zanalizowanych na konkretnych dziełach sztuki w związku z charakterystyką twórczości szeregu wybitnych artystów i pisarzy.

Wypowiedzi Marks'a i Engels'a o sztuce znalazła swe dalsze rozwinięcie i konkretyzację w dziełach Lenina (szczególnie w jego wszechstronnej analizie twórczości Tolstoja), a następnie w pracach i wypowiedziach Stalina, w stałej pomocy okazywanej przez Stalina pisarzom i artystom radzieckim, a przede wszystkim w Jego teoretycznym i politycznym uzasadnieniu metody realizmu socjalistycznego.

Sztuka radziecka jest dziś najbardziej postępnym, głęboko humanistyczną sztuką świata właśnie dlatego, że w swych najlepszych osiągnięciach, w obrazie piękna moralnego, bogactwa duchowego, zespolenia patriotyzmu i internacjonalizmu w ludziach radzieckich — realizuje zapowiedzi Marks'a o ucwieszczeniu człowieka epoki socjalizmu, spełnia „zaszczytną misję „inżyniera” dusz ludzkich”, wyznaczoną jej przez Stalina.

Jadwiga Siekierska

Stolica oklaskiwała z całego serca...

Przybyło ich tysiące. Tysiące ludzi pracy z całej Warszawy. Wypelnili po brzegi olbrzymią halę „Gwardii”, by podziwiać piękną sztukę „Kraju świętego poranka”, wielki arcyzm zespołu pieśni i tańca Koreańskiej Armii Ludowej, by gorąco zmanifestować przyjaźń dla bohaterów narodu koreańskiego.

Warszawskie serca podbił zespół koreański wstępnym bojem. Gdy stanęli na tle czerwieni szlandarów, młodzi i skromni w żołnierskich bluzach, na których błyszczały tylko, niczym najcenniejsze klejnoty, odznaczenia bojowe — burza oklasków rozbrzmiała olbrzymia hala. Mocno oklaskiwał bohaterki zespół Przewodniczący KC PZPR, Prezes Rady Ministrów, towarzysze Bolesław Bierut, członkowie Rady Państwa i Rządu, robotnicy warszawskich zakładów pracy, żołnierze Wojska Polskiego, młodzież. Mocno były w ręce przybyłe na koncert rodaków dzieci koreańskie, które w Polsce znalazły dom, gdy faszystowski barbarzyńca zniszczył im ich własny.

Płyną ze sceny słowa „Kantaty o Stalinie”. Pieśń o człowieku, którego imię na zawsze związane jest z odzyskaną wolnością tak wielu narodów — także narodu polskiego i koreańskiego... Imię, które stało się symbolem sprawiedliwości i pokoju, którego sam dźwięk budzi nadzieję lepszego jutra w sercach milionów...

U stóp obelisku z czerwoną gwiazdą korowód dziewcząt w barwnych, powłóczystych szatach składa kwiaty. „Składanie kwiatów” — to piękny, oparty na motywach ludowych taniec, ułożony

na cześć oswobodzenia Korei przez Armię Radziecką.

Przed oczyma zachwyconych widzów zmieniają się barwne obrazy — pieśni i tańce, ilustrujące pogodny, pokojowy życie narodu koreańskiego po wyzwoleniu — „Pieśń o młocce”, „Pieśń rybaków z Papsenpho”, pełne liryzmu „Kwiateczki”...

Niezłomna wola całego narodu koreańskiego brzmi w przejmujących tonach „Pieśni o Kim Ir-senie”, brzmi w „Marszu Koreańskiej Armii Ludowej”. W walce swej naród koreański nie jest osamotniony. Oto spieszą mu z pomocą ochotnicy chińscy. Jakże wymowne są taneczne sceny „Towarzysze broni”.

„Syn Ojczyzny” — to taniec poświęcony pamięci koreańskiego żołnierza, który, wzorem radzieckiego bohatera Matrosowa, własnym ciałem zasłonił zięjący ogniem karabin maszynowy. Przejmująca muzyka, wysokie mistrzostwo tańca oddały cały ogrom bohaterstwa koreańskiego żołnierza. Gdy na ciało poległego bohatera oficer zarzuca koreański sztandar — w wielu oczach szklily się łzy.

Zespół koreański przygotował polskim widzom niespodziankę. Była nią piosenka ludowa, odśpiewana po polsku, „Hejże ino fijołeczku leśny” oraz brawurowo odtańczony przez zespół baletowy oberek.

Czerwone kwiaty, całe mnóstwo kwiatów, wypelnily scenę. To wyraz uznania dla artystów koreańskich, dla przedstawicieli narodu, który budzi miłość i podziw całego świata.

(Bar)

Przegląd zespołów teatralnych

Eliminacjami zespołów teatralnych zakończono przegląd dorobku artystycznego ruchu amatorskiego na Lubelszczyźnie przed IV Festiwałem Młodzieży i Studentów w Bukareszcie.

O ile eliminacje zespołów muzycznych i tanecznych wykazały zarówno wzrost liczby zespołów robotniczych i młodzieżowych, jak i coraz lepszy poziom wykonania poszczególnych numerów, to sprawa zespołów teatralnych wygląda znacznie gorzej. Dużym niedocięciem był niski udział zespołów terenowych i zupełny brak większych i tanecznych w eliminacjach, co poważnie uszczupla i tak niewielki w tej dziedzinie dorobek Lubelszczyzny. A przecież szeszcioroczny Festiwal Polskich Sztuk Współczesnych wykazał, że na terenie wsi lubelskich istnieją żywotne, mogące wylegitymować się stałą pracą, zespoły teatralne. Dowodem tego był fakt, że do eliminacji Wojewódzkich Wiejskich Zespołów Świetlicowych stanęło w roku ubiegłym 10 zespołów teatralnych. W roku zaś bieżącym nie wytypowano ani jednego zespołu chłopskiego do konkursu wojewódzkiego. Nieliczne zespoły wiejskie, które wzięły udział w eliminacjach powiatowych, odpadły w dalszym etapie konkursu. Do przeglądu na szczeblu wojewódzkim dopuszczono w tym roku osiem zespołów, z tego sześć z samego Lublina, jeden z Rejowca i jeden z Tomaszowa. Udział zaś faktyczny w przeglądzie wojewódzkim wzięło tylko sześć zespołów (w tym znowu cztery z Lublina).

Nasuwa się pytanie, co się stało z zespołami wiejskimi i robotniczymi z województwa. Gdzie są wyróżnione na szeszciorocznym konkursie zespoły z Siemierza, Zosina, Radzięcina, Rożdżałowa, Białej Podlaskiej, Hrubieszowa i in., które mogą pochwalić się poważnym dorobkiem w swojej pracy? Musiała mocno szwankować organizacja imprezy, zwłaszcza ze strony ZSCh i ZMP, tj. organizacji, które powinny okazać najwięcej zainteresowania pracą zespołów terenowych, a które (bądźmy szczerzy) nie stanęły na wysokości zadania od ogłoszenia konkursu aż do jego podsumowania. Wynik — znikomy udział wiejskich zespołów muzycznych i wokalnych i całkowity brak chłopskich zespołów teatralnych w eliminacjach wojewódzkich. Skandaliczne są fakty tego rodzaju, jak np. to, że samorodny zespół chłopski z Zukoła, przybyły na eliminacje powiatowe, nie mając pieniędzy na powrót do domu i obiad w mieście, do godziny 21 błakał się bez żadnej opieki, nie wiedząc, gdzie udać się o pomoc w sprawie noclegu.

Sześć zespołów dramatycznych rywalizujących ze sobą o tytuł najlepszego w Lubelszczyźnie reprezentowały bardzo różny stopień opracowania scenicznego sztuki i poziomu gry aktorskiej. Były przykłady całkowitego prymitywu, nieopracowanego gestu, ruchu, sytuacji oraz niewłaściwej charakterystyki tj. błędów typowych dla zdolnych zespołów amatorów, pozbawionych dobrej opieki instruktorskiej (np. „Sprawa rodzinna” w wykonaniu zespołu ZBW!). Były też momenty artystyczne przeżyte głęboko, obraz żywe o wykończonym kształcie (scena rozmowy żebraczki i Iwana Nikiforowicza w „Opowieści” Gogola w wykonaniu zespołu MPRB, sceny zbiorowe w „Zwycięstwie” Warmińskiego — zespół z Tomaszowa). Właściwie tylko te dwa zespo-

ły: MPRB Lublin, pracujący pod kierownictwem W. Kaniowskiego, i zespół ZZ Prac. Państw. z Tomaszowa, który prowadzi Stefan Towbisz, mimo nierówności w poziomie opracowania poszczególnych scen mogą się wykazać godnymi uwagi osiągnięciami w swojej pracy i pretendować do ubiegania się o tytuł jednego z lepszych na terenie województwa. Zdobyły też one drugie miejsce. Pierwszej nagrody nie przyznano nikomu. Inne zespoły, które zajęły dwa trzecie miejsce — ZBM i ZBW — Lublin, powstały niedawno i właściwie dorobkiem swoim nie przewyższają szeregu innych, które odpadły w eliminacjach środowiskowych i powiatowych.

Zespół MPRB, pod kierownictwem aktora W. Kaniowskiego wystawił adaptację sceniczną „Opowieści o tym jak Iwan Iwanowicz pokłócił się z Iwanem Nikiforowiczem”. Sam pomysł przerobienia tego opowiadania na utwór sceniczny aż w 3 ch odsłonach z epilogiem nie wydaje się zbyt szczęśliwy. Opowieść ma nikłą akcję dramatyczną i rozciągnięta na trzy akty jest nużąca. Trzeba jednak przyznać, że zespół MPRB mimo niezbyt właściwego wyboru sztuki wyróżnił się korzystnie spośród innych zespołów nie tylko grą, ale i starannym przygotowaniem kostiumów i dekoracji. Przy dalszej rzetelnej pracy zespół ten ma wszelkie dane na to, by wysunąć się na czoło wśród naszych amatorskich grup teatralnych. 30-osobowy tomaszowski zespół Z.Z.P.P. wystawiając „Zwycięstwo” Warmińskiego nie uszczęśliwił błędów interpretacyjnych niektórych postaci, przyznać jednak trzeba, że podjął się przygotowania trudnej sztuki wymagającej wielkiego nakładu pracy. Ważny też jest fakt, że aktorzy-amatorzy, mimo wspomnianych błędów interpretacyjnych, grali z przejęciem, przeżywali po ludzku konflikty.

Oba wyżej wymienione przykłady wskazują na to, że przy dobrym kierownictwie amatorzy pokonują zwycięsko trudności pierwszych kroków, pierwszych prób gry i interpretacji charakterów. Dlatego współpraca aktora zawodowego z zespołem amatorskim jest specjalnie cenna.

Niestety, udział naszych pracowników teatru w akcji świetlicowej jest w dalszym ciągu niewystarczający. Na terenie Lublina (nie mówiąc już o opiece nad zespołami terenowymi) tylko trzech aktorów prowadzi zespoły amatorskie. Stanowczo musi rozszerzyć się udział artystów zawodowych w zakresie pomocy dla zespołów świetlicowych. Eliminacje wykazały, jak wiele ambicji, cennego zapala i pracy idzie na marne z braku fachowej opieki doświadczonego instruktora, zawodowego aktora, reżysera, dekoratora. Gdyby każdy pracownik teatru: aktor, reżyser, charakterystyczny, kostiumolog, dekorator w ramach łączności miasta ze wsią wyjechał choć raz w miesiącu w teren w celu udzielenia pomocy fachowej pracującym na własną rękę zespołom, znikłaby po dość krótkim czasie wciąż jeszcze strasząca na scenach świetlicowych „amatorszczyzna” zarówno w grze, jak w charakterystyce i dekoracji. Sprawę tę powinni pracownicy teatru wziąć do serca, by nie dopuścić skutkiem zaniedbania do regresu w rozwoju zespołów teatralnych, jaki obserwuje się w ostatnim roku na terenie naszego województwa. (w. k.)

W dniu 30 czerwca minęła 115 rocznica urodzin JANA MATEJKI



Na zdjęciu: autoportret artysty. (Fot — CAF)

JERZY KOWALCZYK

Jan Michałowicz z Urzędowa



Gmerk mieszczański
Iana Michałowicza

regero twórczość stosunkowo mało
znana ogółowi, stanowi ważne ogni-
wo w rozwoju polskiej plastyki re-
nesansowej.

Jan Michałowicz, którego życie i
twórczość przypadają na drugie i
trzecie ćwierćwiecze XVI wieku
urodził się w mieście Urzędowie
koło Kraśnika. Młody i uzdolniony
nie miał możliwości kształcenia się
artystycznego w Lublinie, tym bar-
dziej w Urzędowie.

Lublin odegrał doniosłą rolę w
sztuce polskiego Odrodzenia dopie-
ro na początku wieku XVII i to w
dziedzinie architektury. Jan Micha-
łowicz zmuszony był wywędrować
do Krakowa. Tutaj dostaje się w
krąg włoskich artystów, którzy
przeszczepili do Polski w formie
doskonałej nową sztukę renesansu
włoskiego. Kształcił się w warszta-
cie Giovanni Ciniego z Sieny — jed-
nego z twórców Kaplicy Zygmun-
towskiej na Wawelu.

Nowa sztuka włoska obok formy
wnosiła nowe treści humanistyczne.
Sztuka odbija ówczesny pogląd
na świat, wyrażający się w odrzu-
ceniu średniowiecznej ascezy, scho-
lastycznego sposobu myślenia, kie-
rujący swoje zainteresowania ku
człowiekowi jako jednostce, gło-
szący afirmację życia ziemskiego.
Następuje w dużym stopniu ze-
świecczenie sztuki. Wyraził się to
w stosunkowo nielicznych funda-
cjach sakralnych.

W wieku XVI buduje się w Pol-
sce niewiele kościołów, powstają
natomiast liczne kaplice — bynaj-
mniej nie z pobudek dewocyjnych.
Kaplice pełniły rolę mauzoleów
grobowych poszczególnych rodów.
Rzeźba polska tego okresu posia-
da niemal wyłącznie charakter na-
grobkowy. Jeżeli w średniowieczu
nagrobki posiadali tylko królowie
i księżęta, to teraz są one przywi-
lejem także magnaterii, wyższego
duchowieństwa, bogatszej szlachty
a nawet patrycjatu miejskiego.
Miały one za zadanie nie tylko
przedłużyć sławę poszczególnych jed-

nostki; mówiły o stanowisku zmar-
łego w społeczeństwie, były „wyr-
azem dumy i pychy rodowej“. Pos-
taci zmarłych na sarkofagach
przedstawione są jakgdyby w pół-
śnie, w pozie półleżącej wspartej
na ramieniu, w rękę atrybuty wła-
dzy świeckiej czy duchownej. Nie
ma tutaj nic ze średniowiecznej
grozy śmierci; te postaci żyją. W
ten sposób w formie plastycznej
odbija się umysłowość nowożytna.
Nie zapominajmy o tym, że huma-
nizm ówczesnej epoki głoszący kult
jednostki a zarazem podkreślając
znaczenie stanów rządzących nie
był pozbawiony charakteru klaso-
wego.

Jan Michałowicz znany jest przede
wszystkim jako doskonały rzeź-
biarz i twórca kilku nagrobków
głównie dla osób z wyższej hie-
rarchii kościelnej. Stawa jego jako
architekta jest znacznie mniejsza.
Buduje trzy kaplice; Zebrzydow-
skiego i Padniewskiego na Wawe-
lu w Krakowie, oraz kaplicę Uchań-
skiego w Łowiczu wstawiając do
nich nagrobki (swego діута), tych-
że biskupów. Architektura była
tylko dopełnieniem doskonałych
rzeźb nagrobkowych. Do dzieł

tuja się wyłącznie z klasy miesz-
czańskiej i zrzeszeni są w cechach.
Jan Michałowicz wysuwa się szyb-
ko na czoło współczesnych mu ar-
tystów dorównując największemu
z nich Padovanowi twórcy sarko-
fagu z postacią Zygmunta Augu-
sta na Wawelu. Jego silna indy-
widualność twórcza nie pozwoliła
mu na kopiowanie dzieł swoich
mistrzów. Przejmuje najogólniejszy
schemat nagrobka włoskiego łą-
cząc jako pierwszy artysta w Pol-
sce elementy dekoracji niderlandz-
kiej z włoskimi. Połączenie to moż-
liwe tylko w naszych warunkach
historycznych i geograficznych po
przetworzeniu na własny język
tych obcych elementów, dało dzie-
ła na wskroś polskie. We wcześ-
niejszych pracach naszego rzeźbiar-
za obserwujemy silną tendencję
do traktowania dekoracyjnego. W
największym swoim dziele — na-
grobkowi Filipa Padniewskiego na
Wawelu zarzuca już ornamentykę
traktując całość bardziej systema-
tycznie i monumentalnie. Wnęka,
w której mieści się postać zmarłe-
go zamknięta od góry dwulucnie
przywodzi na myśl pewne reminis-
cencje rodzimej architektury drow

polskiej motywy niderlandzkie
(hermy, ornament zawijany zwany
też kartuszowym, motywy zwierząt
fantastycznych — delfinów i gry-
fów np. w portalu przy ul. Kano-
nicznej 18 w Krakowie), które tak
wielką rolę odegrały pod koniec
XVI i w I połowie XVII wieku w
naszej plastyce.

Jan Michałowicz nie traci kon-
taktu ze swoją rodzinną miejsc-
owością, — Urzędowem. W jego
warsztacie w Krakowie terminują
Andrzej Łyczek z Urzędowa oraz
rodzony brat artysty. Mimo, że z
czasem przyjął prawo miejskie
Krakowa, przez całe życie podpisu-
je się jako Michałowicz z Urzęd-
owa zachowując w pamięci rodzi-
ną miejscowość. Umiera najpraw-
dopodobniej w 1583 r. w Łowiczu.

Jan Michałowicz z Urzędowa na-
zwany przez współczesnych Prak-
sytelem polskim, to jeden z ty-
tanów rzeźby polskiej jakimi byli
Wit Stwos, z okresu późnego goty-
ku, Antoni Osiański z doby rokoka
i współczesny nam Ksawery Duni-
kowski. O tym mówią dzieła, któ-
re są sprawdzianem wielkości ta-
lentu każdego artysty.

JERZY KOWALCZYK



Nagrobek Filipa Padniewskiego na
Wawelu — największe dzieło Jana
Michałowicza



Renesansowy motyw dekoracyjny z odrzwi (portalu) domu przy ul. Ka-
nonicznej 18 w Krakowie u-
tworzonego przez Jana Michałowicza

na Michałowicza zalicza się jeszcze
nagrobek nieznannej matrony her-
bu Ciołek w Brzezinach i portal
kamienicy przy ul. Kanonicznej 18
w Krakowie.

Sygnowanie dzieł przez naszego
artystę było wyrazem świadomego
podkreślenia własnej indywidual-
ności artystycznej. Jest to rys nie-
zmiernie charakterystyczny dla e-
poki. Nie mamy już do czynienia
z anonimowym rzeźbiarzem śred-
niowiecznym traktującym pracę
swoją jako rzemiosło, ale z arty-
stą przeświadczonym o swojej roli
i znaczeniu. Artyści nadal rekru-

nianej. Całość nagrobka wsparta na
herbach (postaci ludzkie, których
dolne części ciała przechodzą w for-
my geometryczne — motyw wzięły
z renesansu niderlandzkiego).

Wielkość Jana Michałowicza le-
ży w polskim charakterze dzieł, co-
prawda opartych na wzorach oby-
cych. Do tego należy dołączyć z
jednej strony wysoki poziom arty-
styczny, z drugiej zaś postępowość
form plastycznych. Jest on pre-
kursorem szeregu motywów już
barokowych. Wprowadza do sztuki

Twórca nowej opery



Tadeusz Szeliński, laureat Nagrody Państwowej za operę pt. „Bunt
Zaków“ pracuje nad nową operą, opartą na sztuce H. Auderskiej pt.
„Zbiegowie“. Na zdjęciu: Tadeusz Szeliński przy fortepianie.

Teatr Domu Oficera w Lublinie
rozpoczął działalność w dniu 20
czerwca, dając jako premierę
sztukę Jerzego Lutowskiego
„Sprawa rodzinna“.

Fakt powstania drugiej sceny
dramatycznej społeczeństwo Lubli-
na powitało z zadowoleniem. Wy-
raziło się to m. in. w gorącym
przyjęciu zespołu nowego teatru
przez publiczność premierową. Wi-
downia nie szczędziła wykonaw-
com serdecznych oklasków. Bez
wątpienia organizatorom nowej
placówki teatralnej należą się
słowa uznania i zachęty do dalszej
pracy.

W stosunku do przedstawienia w
Teatrze Domu Oficera należy za-
stosować kryteria oceny bardziej
liberalne niż w odniesieniu do
Teatru Państwowego, dysponują-
cego znacznie lepszym zespołem
aktorskim i większymi środkami
materiałnymi. Gdybyśmy jednak
zechcieli czynić pewne porówna-
nia musielibyśmy stwierdzić, że w
zakresie wyboru sztuki Teatr Do-
mu Oficera uczynił posunięcie
szczęśliwsze niż ostatnio Teatr
Państwowy.

„Sprawa rodzinna“ Jerzego Lu-
towskiego nie jest żadną rewelacją,
nie też nie wskazuje na to, że w
osobie jej autora zyskała scena
polska wielkiego dramaturga, ale
jest to sztuka bez wątpienia pozy-
teczna społecznie nawet pomimo
jej braków. Problemy w sztuce
Lutowskiego nie są do końca prze-
analizowane, nie ma też wielkich
ról dla aktorów. Można nawet od-
nieść takie wrażenie, że problemy
służą w sztuce jako motory napę-
dowe całej akcji o dość zresztą sen-
sacyjnym wątku, choć zwykle sy-
tuacja w sztuce dramatycznej ukła-
da się odwrotnie. Akcja powinna
służyć do ukazania pewnego pro-
blemu (czy kilku problemów), roz-

EDMUND GRZYBOWSKI

»Sprawa rodzinna« Jerzego Lutowskiego w Teatrze Domu Oficera

winięcia zasadniczego zagadnienia i
rozstrzygnięcia go zgodnie z pogląd-
ami autora, nie może natomiast
być celem sama w sobie, o co
można by nawet posądzać autora
„Sprawy rodzinnej“. O takim wra-
żeniu widza decyduje niedostatecz-
na jeszcze siła środków, jakimi
dysponuje Jerzy Lutowski jako
dramaturg.

Ale nawet niepełne potraktowa-
nie zagadnienia moralności socjali-
stycznej i spraw, które wiążą się z
tym zasadniczym problemem w
sztuce (m. in. konfliktu powstałego
na tle konserwatyzmu starego maj-
stra w stosunku do postępu tech-
nicznego) przynosi korzyści, gdyż
zmusza widza do myślenia kate-
goriami współczesnymi, ukazuje
mu to życie, które jest treścią na-
szych dni, wypełnia je i czyni nas
podziem silniejszymi moralnie i
bardziej świadomymi naszej roli
w budowie nowego świata.

Jest wielką zasługą młodego pi-
sarza, że odważnie dotyka palą-
cych problemów współczesności, że
bliżej mu jest człowiek dzisiejszy,
którego rola w budowaniu nowo-
go życia jest, niezmiernie ważna
(choć pozornie brak temu czło-
wiekowi nieraz romantyzmu, jaki
daje patyna historii, a wielkość
jego nie mierzy się jeszcze miarą
zasług historycznych).

Od czasu „Próby sił“ Jerzy Lu-
towski uczynił w swojej twórczo-
ści postępy. Widać, że lepiej wczu-
wa scenę, choć tempo pierwszego

aktu jest słabe, podobne do tego,
jakie charakteryzuje zwykle debiu-
tantów. Autor ustrzegł się tym ra-
zem błęd popełnionego w „Próbie
sił“ i nie rozwija kilku wątków
na raz, akcja sztuki toczy się gład-
ko, niby żywy tok opowiadania.
Choć problemy nie są w sztuce,
jak podkreślił wyżej, przeana-
lizowane, nawet najmniej swia-
domy widz rozumie (autor przeko-
nuje go o tym sugestyjnie), że
„amerykański styl życia“ prowadzi
pośrednio do kolizji z prawem, a
czujność i zdrowa moralność posta-
wa każdego człowieka decydują o
losie jego rodziny i całego spo-
łeczeństwa. Widz pojmuje również
dobrze, że opór Kamińskiego prze-
ciwko wydziałkowi, którego auto-
rem jest przypadkowo jego syn,
jest błędem starego majstra — nic
nie powinno wstrzymywać rozwoju
techniki pozostającej w służbie
społecznej.

Postacie sztuki choć nie całko-
wicie pogłębione, nie są jednak pa-
pierowe, są to żywi ludzie i dlate-
go sztuka interesuje nas. A wywo-
lując nasze zainteresowanie jedno-
cześnie uczy nowego stosunku do
życia, wychowuje.

Reżyser przedstawienia lubel-
skiego dysponuje aktorami nie po-
siadającymi na ogół dostatecznej
rutyny scenicznej, stąd oczywiście
pewne trudności w utrzymaniu od-
powiedniego tempa akcji i stąd
niektóre role znacznie słabsze od
innych.

Oto w skrócie kilka postulatów

krytyka pod adresem reżysera i
aktorów.

Wydaje nam się, że można
wzmocnić tempo aktu pierwszego
— tekst nie jest tak słaby, aby
pewna poprawa nie nastąpiła. Wy-
sunąć należy więcej na pierwszy
plan postać starego majstra; rola
ta jest niepotrzebnie stonowana.
Trzeba pogłębić dramatyczny kon-
flikt między młodym inżynierem,
a jego ojcem, stonować natomiast
płaczliwe przeżycia Tomasza. Z
Ireny nie należy robić wielkiej
damy, jak to, niestety, przedsta-
wiono na premierze, przecież ta
kobieta należy do rodziny robot-
niczej. Więcej dramatyczności trze-
ba wydobyć z roli matki przeży-
wającej przecież głęboko sprawę
zaginięcia dokumentów i aresztowa-
nia syna. Tak, jak to widzieli-
śmy na premierze — matka przeży-
wa cały dramat trochę „po wie-
chowsku“. I pozornie drobna uw-
aga: aktorzy są zbyt wytwornie
ubrani. Człowiek, który jedzie na
wieś w ramach akcji skupu, a
ubrany jest „jak z igły“ budzi po-
dejrzanie widza.

Drobne błędy, jak: za szybkie
mówienie tekstu (matka), sztuczne
ruchy na scenie (Gąsowska) itd.
dadzą się łatwo usunąć.

Przystępując do oceny gry po-
szczególnych aktorów należy
uwzględnić zastrzeżenie już uczy-
nione co do bardziej liberalnych
kryteriów, trzeba jednak stwier-
dzić, że jako całość zespół zadanie

swoje wykonał. Sztuka nie ma
dłużyn czy śmieszności, ani punk-
tów rażąco słabych. Wydaje się,
że spośród całego zespołu wyróż-
nić należy: Kazimierza Hublew-
skiego w roli majstra Kamińskiego
i Włodzimierza Hańczę (inżynier
Feliks, syn Kamińskiego), Hublew-
ski dobrze odtwarza postać stare-
go robotarza, choć stonowanie je-
go gry przez reżysera nadało tej
postaci niepotrzebnie nieco cech
inteligentnych. Hańcza czuje się na
scenie najpewniej z pozostałych
aktorów i przez to odtworzona
przez niego postać młodego inży-
niera nie ma tych cech sztuczno-
ści, które można dostrzec u Jana
Rowińskiego — Tomasza (mniej
płaczliwoci, więcej prawdziwego
przeżycia). Janina Łaszczak jest o
wiele lepsza, niż w operetkach,
choć, jak już podkreśliłmy niepo-
trzebnie w niektórych momen-
tach odgrywa „Gienię“ wiechow-
ską. Rena Rowińska (Halina Gą-
sowska) i Czesław Pręgowski
(Krzysztof Rostkowski) to postacie
raczej bezbarwne, słabo naryso-
wane (częściowo winien tu autor).
Wanda Pawlikowska jest niewła-
ściwie obsadzona w roli Eugenii,
żony Feliksa.

Pod adresem reżysera Zdzisława
Siedleckiego wysunęliśmy już na-
sze zastrzeżenia. Trzeba jednak
podkreślić jeszcze raz, że całość
przedstawienia jest na niezłym po-
ziomie. Rokuje to nadzieje, że na-
stępna premiera będzie w zakre-
sie wykonania lepsza.

Dekoracje (Konstanty Chomcz)
nie są przesadne, dobrze odtwar-
zają pokój we współczesnym miesz-
kaniu robotniczym.

Pożyteczną sztukę Lutowskiego
powinno obejrzeć jak najwięcej
robotników i młodzieży.

Edmund Grzybowski

KRYSTYNA PALYS

Klinika „zwyczajnego pacjenta”

— Pan do kogo? — spyta obrzucając mnie zdziwionym spojrzeniem. Sądząc po jej minie i wytwornym urządzeniu poczekalni, tacy ludzie jak ja byli tutaj rzadkością.

— Do profesora, sprawa jest pilna — odpowiedziałem wzburzony.

— Pańskie nazwisko? Adres? Miejsce pracy?

Odpowiedziałem. Zapisła.

— Dwaście pięć dolarów za wizytę.

— Zmieszalam się — mam tylko dziesięć.

Kobieta zaszepczała, pokręciła głową.

— Ale na resztę podpiszę zobowiązanie — dodałem spiesznie. — Piętnastego otrzymam pensję.

— Nic z tego nie będzie — powiedziała.

— Profesor pana nie przyjmie.

— Więc co mam robić? Niech pan popatrzy! — Zsunąłem bandaż. Ten widok okazał się bardziej wymowny od słów. W jej oczach błysnęło współczucie.

— Niech pan poczeka, zapytam.

Zniknęła za drzwiami gabinetu. Po kilku minutach wróciła.

— Profesor nie przyjmie pana, odmówił kategorycznie.

Był to wyrok śmierci. Stałem odrętwiały. Nie pamiętam, jak długo to trwało, nie pamiętam co mnie wyrwało z tego stanu, wiem tylko że nagle, nieoczekiwanie dla samego siebie, jakby mnie kto silnie pchnął w plecy, wdarłem się do gabinetu.

— Dokąd pan? Tutaj nie wolno! — rzuciła się za mną kobieta.

— Profesor drgnął. — O co chodzi? Czego pan sobie życzy?

— To jest nieludzkie — krzyknąłem łapiąc z trudem oddech. Proszę popatrzeć! Zdarłem bandaż z głowy.

— Tutaj nie jest instytucja dobroczynna. Dlaczego przychodzi pan akurat do mnie? Każdy lekarz zrobi tę operację.

— Ale doktor Brain powiedział mi, że tylko pan...

— Pański doktor Brain to skończony balwan. Jego reklama nie jest mi potrzebna. Moje doświadczenie i wiedza kosztowały mnie wiele pracy i pieniędzy. Nie mam zamiaru rozmiękać ich na drobna monetę. Gdyby każdy nachodził mnie jak pan, byłbym zmuszony zamknąć gabinet.

— Ja nie proszę o przysługę. Ja panu podpiszę zobowiązanie. Ja pracuję.

— Nie trzeba mi pańskiego zobowiązania. Ja nie leczę prostych ludzi. Nie leczę! — krzyknął profesor.

— Ale ja pana błagam... grozi mi śmierć. To jest nieludzkie, pan przecież jest człowiekiem wykształconym, profe...

— Niech mi pan nie mówi moralizacji. Proszę mnie zostawić w spokoju. Słyszysz pan?

Nie ruszałem się z miejsca.

— Niech pan idzie, bo zawołałem portiera! Ani drgnąłem. Profesor już był otworzył usta, ale głos mu uwiązł w gardle. Na twarzy jego malowało się przerażenie. Nie wydałem najmniejszego dźwięku, nie uczyniłem poruszenia, ale czułem jak twarz moja blednie, gorączka ogarnęła mój mózg, jak napięły się nerwy, mięśnie, zamiera serce, jak kurczowo zaciskała się szczęk. Czuję, że w tej chwili zdolny byłbym zabić... Coż miałem do stracenia?

— Profesor wyczytał to z mojej twarzy. Słyszalem szybko tętno w skroniach. Wszyscy troje staliśmy bez ruchu.

— A więc nie życzy sobie... prostych ludzi? — zaszepczał przez zęby.

— Profesorze! — pisnęła histerycznie kobieta. W krzyku jej brzmiała prośba, wyrzut, rozkaz i strach. Krzyk w samą porę rozładował duszną, śmiercielną ciszę.

— Proszę — wykrzyknął profesor — niech pan siadzie.

Wskazał mi fotel. Słyszalem jak z tyłu za mną ciężko dyszy. Pił coś, mył ręce, żeby odzyskać równowagę a kobieta krzelała się z miseczką. Instrumenty wypadły jej z rąk.

Operacja odbyła się bez chloroformu. Były to prawdziwe tortury. Omal nie straciłem przytomności, ale niebezpieczeństwo minęło. Profesor z wymuszonym uśmiechem odmówił przyjęcia moich dziesięciu dolarów. Podarował mi nawet kropelkę. Na pożegnanie prosił tylko, żebym nikomu nie mówił, że operował mnie bezpłatnie.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

„Co roku umiera w Stanach Zjednoczonych 325 tys. ludzi, których życie mogło być uratowane, gdyby mieli odpowiednią opiekę lekarską”.

(„Labor Fact Book” — publikacja Zrzeszenia dla Badania Zagadnień Pracy).

demii Medycznej. Tutaj byli też ludzie z opuchniętymi twarzami, obandażowanymi głowami, ale jakoś nikt się nie denerwował, chociaż mężczyźni mieli na sobie wytarte ubrania, a wiejskie kobiety przyszły z dziećmi. Młody chłopiec mówił półszepceniem do sąsiadki: „To nic strasznego, proszę pani. Gdyby nie profesor Jarzab, nie byłoby mnie dziś pomiędzy żywymi. Zakażenie — rozumie pani? Natychmiastowa operacja i usunięcie nieszczonego zęba. No — widzi pani, że jestem zdrowy”.

Wyglądał na ucznia szkoły zawodowej. Był w tym wieku, kiedy

— Tutaj będzie klinika stomatologiczna — powiedzieli.

Gdyby to było w Ameryce, naukowiec obraziłby się na pewno i wyjechał z Lublina najbliższym pociągiem. Ale to była Polska Ludowa zniszczona wojną i każdy, kto mógł, brał się do odbudowy, więc profesor Jarzab nawet się nie zdziwił, tylko powrócił do ciastecznego pokoiku w hotelu, by zastanowić się nad planami przyszłej kliniki. Widział pomiędzy resztkami osmalonych murów ściany, rozmieszczane sale, przeprowadzał korytarze.

Trzy lata czekał profesor cier-

zowniejsze jednostki spośród absolwentów Akademii Medycznej nie było sprawą łatwą, ponieważ każdy stomatolog oprócz wiedzy musi mieć tzw. „lekką rękę”. Mówi się o niej zwykle wtedy, gdy pacjent przed zabiegiem kurczy się ze strachu w fotelu i czeka na ból, później zaś dziwi się, że wszystko przeszło gładko, nie wiadomo kiedy. A przechodzi to jeszcze łatwiej, gdy lekarz zna jak np. starsza asystentka Maria Stróżak oprócz lekkiej ręki rzadko spotykaną (bądźmy szczerzy!) w naszych przychodniach i ambulatoriach cierpliwość, wyrozumiałość i życzliwość, której pragnie w chorobie każdy człowiek. Młodzi przejęli to od swego profesora.

Mając takie osiągnięcia można było zamknąć się w murach kliniki, uważać ją za swój świat, za jedyne pole działalności. Przy szerokiej naturze profesora i energii jego asystentów zakres zainteresowań fachowych rozrósł się do całego województwa. Oprócz wykładów i ćwiczeń ze studentami Akademii Medycznej ograniczają się w klinice regularne kursy i pokazy dla lekarzy — dentystów z Lubelszczyzny, zaznajamia ich z nowymi metodami, stosowanymi przez naukę w profilaktyce, złamaniach i obrażeniach szczękowych. Tego rodzaju szkolenie odciąża klinikę, albowiem ułatwia leczenie wielu wypadków w ambulatoriach miast powiatowych.

Nauka musi iść w jednym szeregu z życiem — powtarza profesor przy każdej sposobności, a praktycznie stosuje tę zasadę opracowując wspólnie z asystentami zagadnienie leczenia próchnicy zębów. Praca ta będzie wygłoszona w formie referatu najbliższej jesieni, na krajowym zjeździe stomatologów.

Gdy dziecku bankiera albo fabrykanta wyrastają w Ameryce nieprawidłowo zęby, prowadzi je do specjalisty, by zamówić aparat regulujący uzębienie z platyny i złota, ponieważ wykonuje się je tam wyłącznie z tych drogich materiałów. Znow kieszka decyduje o posiadaniu normalnych zębów. Robotnik nie ma na to rady, gdyż wartość aparatu przekracza możliwości „zwyczajnego pacjenta”. U nas było tak kiedyś, ale teraz matki przyprowadzają swoje dzieci do kliniki, ściślej — do adiunkta Jana Karczewskiego. Ten bada dziecko i przygotowuje aparat ze specjalnej masy żywiczej oraz nierezerwnej stali. Przy dłuższym stosowaniu i kontroli lekarskiej, zęby posłusznie zmieniają kierunek wzrostu. Płaci się za ten aparat 300 złotych, czyli sumę, na którą może się zdobyć każda rodzina. Dzieci naszych robotników i chłopów nie będą miały krzywych, sterzających zębów.

Gdyby amerykański kolega profesora Jarzaba miał w klinice również uzdolnionego młodego lekarza jak adiunkt Karczewski, najprawdopodobniej nie zgodziłby się na takie wykorzystanie jego umiejętności. Nie bez powodów. Aparaty adiunkta są 30-krotnie tańsze od złotych zaś naukowcy tamtejsi pracują przede wszystkim nad tym, co przynosi zysk. Nie zapominamy, że w Ameryce o prawie do wykorzystania pomysłu decyduje patent. System patentowania pozwolił „Standard Oil Company” utrudniać produkcję sztucznej gumy i kauczuku, czterem firmom amerykańskim dał możliwość połączenia się w kartel, by przeszkodzić w badaniach nad produkcją preparatów hormonalnych. Nie wiadomo, czy adiunkt Karczewski nie spotkałaby w Ameryce przygodą podobną do słynnej sprawy prof. Brady, który za odkrycie mogące dać milionowe oszczędności, stanął przed komisją do badania działalności antyamerykańskiej. Amerykę uratowano przed profesorem — koncerny nie straciły ze swoich zysków. Lecz bądmy spokojni o adiunkta, on i jego współpracownik Jarosz mają w klinice szerokie pole do wykorzystania swych zdolności, umiejętności i wycz.

Czy ludziom w białych kitlach z Kliniki Stomatologicznej wszystko idzie jak po maśle? Na pewno mają trudności, ale dzielnie dają sobie z nimi radę od samego początku.



Aparaty adiunkta Karczewskiego są 30-krotnie tańsze od złotych... może się na nie zdobyć każda rodzina robotnicza i chłopska

Gdyby wylizcać tutaj ich osiągnięcia, a szczególnie wypadki ratowania życia chłopom i robotnikom, reportaży przekroczyłby ramy dziennika. Nie można jednak przemilczeć sprawy najważniejszej: w Klinice Stomatologicznej zwyczajny pacjent znajduje specjalną atmosferę życzliwości, czują, że tutaj nie sprzedają wiedzy, ale starają się mu pomóc nie licząc się z wkładem pracy. Nasze orzodnie i ambulatoria powinny brać z tej kliniki wzór.



Adiunkt i jego współpracownik technik Jarosz mają w klinice szerokie pole do wykorzystania swych zdolności i umiejętności

O stosunku do prostego człowieka niech zaświadczy historia skruszonego pacjenta. Nazywa się Stanisław Len i przyjechał do kliniki z Krańnika ze skierowaniem w rękę, a obrzymim ropniem w jamie ustnej. Musiał zostać w klinicznym szpitalu. Bezzębny leżenie nawykłem do pracy gospodarzowi nie szło w smak. W głowie tkwił mu zagon nieokopanych ziemniaków i nieopiewione buraki, trochę też niepokoił go strach przed zabiegami. Nie wytrzymał i zwierzył się ze swoich kłopotów sąsiadowi a ten pocieszył go, że kiedyś miał podobną sprawę i wygoiło się wszystko bez kliniki. Wkrótce po rozchwianie Len znikł, a przysporzył kłopotów asystentom, bo gołowiły się jak utrwalił w karcie chorobowej ten wybryk. Nie długo — czwartego dnia w poczekalni stał Len z miną skruszonego grzesznika. Tłumaczył się gęsto mocno zawstydzony.

— Glupi byłem, że go usłuchałem. Twarz mi opuchła, zaczęło rwać i, wsiadłem znowu do pociągu.

Samokrwitka nieświadomego pacjenta daleko odbiegła od ponurej historii z tomu Billa-Białocerkowskiego — tak daleko, jak dalekie są poglądy naszych naukowców i asystentów od zasad amerykańskich sprzedawców wiedzy za dolary.



Młoda „dr Grażyna” jest najpoważniejszym konkurentem profesora, gdy chodzi o popularność wśród pacjentów. Na zdjęciu: „skruszony” pacjent Stanisław Len (czwarty od lewej) podczas operunku, który robi dr Grażyna (trzecia od lewej) w obecności prof. Jarzaba (drugi od lewej)

kieszenie świecą pustkami, w domu rodzinnym na pewno też się nie przelewał. Jednak operował go profesor, a asystentki wzywając kolejno pacjentów, nie nie wspominały o honorarium. Wyściskał mały papierek — skierowanie. Nie obowiązywały tu zasady amerykańskich naukowców. Prosty człowiek, człowiek pracy, ten „zwyczajny pacjent”, z którym nie chciał nic mieć do czynienia tamten profesor, był w klinice stałym gościem.

Wiedza i doświadczenie miały być dla tamtego kapitału procentującym się w dolarach. Stąd owa kalkulacja i dewiza: Sprzedawać jeszcze drożej tym, których na to stać. Reszta ludzi, ten „zwyczajny pacjent” nie wchodził w rachubę. Zupełnie inaczej myśli profesor Jarzab, chociaż jego wiedza kosztowała go też wiele pracy i wysiłku. Zaraz po przyjeździe z Krakowa, zaczął w Lublinie rozmiękać swój kapitał na drobne, w prawdziwą rozrzutnością, dopóki nie udało się wybudować kliniki. A jej dzieje są nie mniej ciekawe od przygody Bill-Białocerkowskiego.

Przyjechał do miasta, w którym można było prędzej kupić samochód, nabyć parcelę, niż znaleźć dach nad głową. Lublin w tych czasach był niesłychanie ciasnotą rekordy wśród naszych miast. Młoda wieś, chłopcy i dziewczęta z „głuchej” prowincji ciągnęli ze wszystkich stron do nowozałożonych uczelni i szkół zawodowych. Mówiło się, że miasto jest mało zniszczone podczas wojny, jednak niektóre dzielnice znikły z powierzchni ziemi podczas okupacji, a mieszkańców przybywało z tygodnia na tydzień. Gnietli się ludzie, niejedni naukowice ponieważ wierał się długo po cudzych kanapach w nadziei, że jakoś się urządzi, rozpoczynał pracę w zakładach uniwersyteckich. Po kilkunastu miesiącach starai dawał jednak za wygraną i opuszczał przepelnione miasto. W tym czasie ulokowali profesora Jarzaba w jakimś hoteliku, gdzie dzielił ciarany pokój z pięcioma sublokatorami. Późem zaprowadzili go r koniec ulicy Stalingradzkiej i pokazali zrujnowaną, wypaloną kamienicę.

pliwie, opuścił hotel i dojeżdżał z Krakowa na wykłady, ale wypalonej kamienicy nie pozostawił własnemu losowi. Długoletnia próba wytrwałości zdawała się dobiegać końca w roku 1949, kiedy uruchomiono na parterze pierwsze sale. Na dole przyjmowano chorych, a na górze hałasowali wciąż cieście i tynkarze. Ile prof Jarzab rozmiękał w tym czasie własnej energii na drobne — nie zastanawiał się.

Jego amerykański kolega liczył zapewne w tej chwili zarobione dolary, albo oglądał zdjęcie willi nabytej nad brzegiem Pacyfiku, gdy przy ulicy Stalingradzkiej podsumowywano zesłoroczny bilans pracy Kliniki Stomatologicznej. Bez mała 40 tysięcy zabiegów i z górą 38 tysięcy przyjęć chorych (tych „zwyczajnych pacjentów”, skierowanych do kliniki z całego województwa oraz studentów), dobrowolnie podjęta w formie zobowiązania opieka nad wielotysięczną załogą Fabryki Samochodów Cieżarowych im. Bolesława Bieruta i WSK (w klinice leczą wszystkie trudniejsze przypadki chorób), opieka nad żłobkami kolejowymi Nr 1 i 2, konsultacje w Centralnej Wojewódzkiej Poradni Dentystrycznej i innych klinikach — stanowią dorobek jednego roku lubelskiego naukowca i jego asystentów. W kilka lat profesor wykształcił cały sztab młodych, zdolnych asystentów — prawdziwe filary lubelskiej stomatologii. Córka amerykańskiej znakomitości ze świata medycyny, Mary albo Betsy, korzystając szeroko z intratnej wymiany wiedzy ojcowskiej na dolary, zdobywała sobie rozgłos... na rewiiach mody i konkursach piękności, zaś córka naszego profesora, Grażynka, w tym czasie gdy zajmował się on organizacją kliniki urosła na dużą, ładną pannę, zdobyła dyplom lekarski, uzyskała stopień doktora i objęła obowiązki starszego asystenta. Prowadzi m. in. badania naukowe nad zjawiskiem bólu z zakresu stomatologii. Młoda „doktor Grażyna” jest najpoważniejszym konkurentem profesora, gdy chodzi o popularność wśród pacjentów, a współzawodnictwo w tym kierunku przejawia się coraz ściślej współpracą.

Zgrupować w klinice kadry młodych asystentów, wylowić jak naj-

Ten fragment z opowiadania Bill-Białocerkowskiego nie jest wytworem pisarskiej fantazji. Podczas wędrówek po świecie za pracą natknął się autor w opisanej wyżej sytuacji na amerykańską znakomitość naukową. Profesor medycyny zdecydował się dopiero w obliczu osobistego niebezpieczeństwa odstąpić od zasady sprzedawania za najwyższą cenę swej wiedzy i doświadczenia. A kiedy to już uczynił w drodze wyjątku, pierwszą jego myślą było zataić swój postępki z obawy przed konsekwencjami. Było to przecież wylamanie się poza granice solidarności zawodowej. Wędróg milczącej umowy prawo do korzystania ze zdobyczy nauki miał jedynie właściciel pełnej kieszeni.

Dawno przeczytane opowiadanie odżyło w mojej pamięci i nabrało wyrazistości w poczekalni Kliniki Stomatologicznej — jednej z wielu czynnych przy lubelskiej Aka-

ZOFIA MATYASZEWSKA

Z szalejącym reporterem przez świat

Znajomość z książkami bywają różne — celowe, oczekiwane, upragnione — tak jak z ludźmi — kiedy indziej znów nieprzeczuwane, nie zamierzone, przypadkowe, niespodziane. I tak jak z ludźmi — niektóre przetrwają okres próby, badania, a inne porzuca się bez większego żalu z uczuciem że nic się właściwie nie traci, jeżeli kontakt zostanie przerwany.

Z Kischem była taka sprawa. Parę lat temu „Prasa Wojskowa“ wydała jego „Jarmark sensacji“. Tytuł obiecujący, pobieżne przejście książki nie zachęciło jednak do pilniejszej lektury — trudno było jakoś żyć się z odległym c. k. światem sprzed pierwszej wojny, zająć się sensacyjnymi aferami politycznymi czy wypadkami kryminalnymi, zapragnąć bliższej znajomości z niesamowitą, w niebo wstępującą „Szubienicą Toni“. Książka była niepokojąca, ale nie porwała.

Owo pierwsze wrażenie nie skłaniało naturalnie do lektury innych książek — „Chiny bez maski“, „Meksyk“. I oto dopiero parę miesięcy temu zjawiała się na wystawach nowa książka. Na okładce mężczyzna w rozwiartym szalik, z walizką w ręku przeskakuje z jednej półkuli na drugą. Spieszy się bardzo — widocznie tam, dokąd tak szybko biegnie, jest nie poznany jeszcze zapalny punkt, o którym trzeba powiedzieć światu.

Szalejący reporter musi być sam wszędzie, gdzie w sposób mniej lub bardziej jaskrawy narasta rewolucyjne wrzenie, chce ukazać to, co powstaje nowego, choćby działo się to o setki mil od naszego domu, odsłania korzenie przyszłości, kierunek wzrostu, cel. Kisch podąża wszędzie tam, gdzie narastały przeciwieństwa klasowe, gdzie rozdziała się burza, na razie tylko błyskawicami oznajmiająca swoje przyjście. Chiny, Meksyk, państwa „demokracji zachodniej“ — Anglia, Francja, a także Belgia czy Holandia i nawet tak „mikroskopijny“ organizm jak Monte Carlo! — są terenem jego podróży i wędrówek po ośrodkach przemysłowych i warsztatach, po kopalniach rudy, węgla, wytwórniach jedwabiu, po pracowniach szlifierzy diamentów. Wielkie miasta — Londyn czy Paryż — ogląda nie jako snobistyczny turysta poznając je na przekór Baedekerom od strony słynnych dzielnic Whitechapel czy „Pchlego Targu“, siedlisk nędzy i głodu. Jest także w Międzynarodowych Brygadach walczących w Hiszpanii. Przebiega całe kontynenty gnany pasją poznania i kształtowania rzeczywistości, ale też zmuszony jako publicysta komunistyczny do emigracji w okresie panowania hitlerizmu. Wraca do rodzinnej Czechosłowacji po wyzwoleniu i umiera w 1948 roku wyczerpany chorobą.

Sztuka pisania reportażu będącego stosunkowo nowym zjawiskiem literackim ma we współczesnym piśmiennictwie światowym i polskim wielu wybitnych przedstawicieli, między którymi nazwisko Eгона Erwina Kisch jest na jednym z czołowych miejsc.

Tom „Szalony Reporter“ wypełniający reportaże z lat 1925—1937 o dużej wartości literackiej wyrażającej się w zwartej i celowej konstrukcji, interesującym przeprowadzeniu zasadniczej tezy, efektywnym (ale nie efekciarzkim) zakończeniu. Umiejętne dawkowanie istotnych wiadomości historycznych, które nie stanowią przyszłowiowego „tła“, lecz organicznie wiążą się z teraźniejszością, charakteryzuje „Ludzi w rękę — rękę w ludziach“ (z Hiszpanii), „Borinage — kraj czterokrotnie klasyczny“ (Belgia, okręg węglowy). Z wcześniejszego okresu 1925—1927 pochodzą reportaże z Paryża i Londynu; przeważają w nich elementy opisowe, obyczajowe. Takie karty, jak „Wśród bezdomnych w Whitechapel“, „Uliczka spódniczek“, „Pchli Targ w Clignancourt“ czy „Chińskie Miasto“ mogłyby znaleźć się w powieściach obyczajowych autorów pierwszej rangi. Jest w nich wierność wobec przerażającej rzeczywistości najędźniejszych dzielnic Paryża i Londynu, wobec „azyłu strażników wszystkich kontynentów“, wobec miejsc, „gdzie wyrasta nowa nędza użyźniona beznadziejnością rynektyku i mieszkań“. Dwa ostatnie reportaże poświęcone są ludziom z Międzynarodowych Brygad walczących w Hiszpanii. Pierwszy zatytułowany „Trzy krzywy“ opowiada o dziejach chłopca

Tyrolu, który sprzedaje swój dorobek, by móc przedostać się do Hiszpanii i walczyć z faszystami. O tych żołnierzach, prostych ludziach z różnych stron świata opowiada Kisch w „Żołnierzach na brzegu morza“. Stwierdza, że „historia wojen nie znała dotychczas armii tak różnorodnej narodowościowo i tak jednolitej ideologicznie, jeszcze nigdy ochotnicy nie musieli okupywać swej gotowości do walki takim bezmiarem trudów, niewygód i poświęceń“. Ci ludzie żyją jednym pragnieniem: walczyć. Chorzy, ranni uciekają z postojów i szpitali do swoich oddziałów, by czynnie przeciwstawić się faszystom. W opisywanym przez Kisch szpitalu codzienne życie urozmaicone w miarę możliwości różnymi atrakcjami tętni mocnym rytmem — przerywają je jednak zdradzieckie naloty faszystowskich bombowców. Przeczytajmy ten opis: „Jeden z drapieżnych ptaków jest nad nami tak blisko, że czujemy powiew jego skrzydeł. Leżąc płackiem na ziemi, obserwujemy go i widzimy, jak od jego podbrzusza odrywa się bomba, lśniąca i polyskująca w porannym

powietrzu, jak spada — ów róg obfitości faszystowskiej fortuny, napełniony darami z prochu, fulminatu i materiału wybuchowego, napełniony mordem, pożogą i zniszczeniem, przeznaczony do zabijania osieroconych dzieci i samarytanek, do zadawania jeszcze cięższych ran ciężko rannym, do zabijania chorych“. Ale ten opis nie zawiera wszystkiego — po nim jest wytłumaczenie, kto sprawia, że bomby spadają na szpitale — to zdradzieccy generałowie, na rozkaz faszystów siejący zniszczenie, to cały ówczesny „demokratyczny“ świat, cnotający głowę w piasek. „Ogień i dym wzbijają się wysoko w górę niby okrzyk.

Niech ludzie z ludzkim sercem usłyszają ten okrzyk przeciw barbarzyństwu: postępową ludzkości, stań się Międzynarodową Brygadą wolności i prawa“.

Można powiedzieć, że ten końcowy akord „Szalonego Reportera“ był hasłem całej działalności publicystycznej Eгона Erwina Kisch, działalności, którą dalej prowadzi postępowi pisarze naszej epoki.

ZOFIA MATYASZEWSKA

Rzeczy ciekawe

Nowy środek bakteriobójczy

Światło słoneczne, które wydaje nam się białe, jest w rzeczywistości złożone z koloru fioletowego, niebieskiego, zielonego, żółtego, pomarańczowego i czerwonego. W fizyce mówimy, że każdy z tych kolorów ma inny rodzaj promieniowania, tzn. inną długość fali. W przyrodzie spotykamy olbrzymią rozpiętość promieniowania.

Z tego olbrzymiego zakresu oko nasze „widzi“ promieniowanie o długości 4/100.000, do 7/100.000 cm. To, że oko widzi oznacza że siatkówka reaguje tylko na takie długości fali i przekazuje odpowiednie wrażenia do mózgu.

A więc w przyrodzie mamy promieniowanie i dłuższe i krótsze od widzialnego. Dłuższe nazywamy promieniowaniem podczerwonym a krótsze nadfioletowym lub nadfioletowym.

Otóż to nadfioletowe promieniowanie, chociaż niewidzialne, działa chemicznie, np. na płytę fotograficzną, na skórę ludzką wywołując czerwienienie lub brązowienie czyli opalanie, a co najciekawsze działa bakteriobójczo.

Działania te były już dawno znane i tylko częściowo wyzyskane, gdyż technika nie potrafiła wytworzyć taniego i prostego źródła promieniowania, a przy tym tak intensywnego, aby dało poważne korzyści.

Prowadzone w tym kierunku ba-

dania w Związku Radzieckim doprowadziły do pomysłnych rezultatów i możliwości zastosowania lamp bakteriobójczych, przede wszystkim do odkażania wody do picia.

Jak wiadomo, bakterie tyfusu brzuszkiego, desynterji i innych chorób zakaźnych, najłatwiej przenoszą się przez wodę i dlatego w stacjach pomp woda musi być oczyszczana, co obecnie przeprowadza się zwykle drogą chlorowania. Jednak chlor, choć zabija bakterie, sam jest trujący i wymaga specjalnych warunków obsługi.

Badania radzieckie wykazały, że najintensywniejsze działanie bakteriobójcze posiada promieniowanie o długości fali ok. 2,5/100.000 cm, oraz że lampy argonowo rtęciowe dają właśnie promieniowanie zbliżone do wymienionego. Lampy takie umieszczone nad wodą lub w wodzie, w odpowiedniej kwarcowej osłonie, wysyłają promienie bakteriobójcze. Ciekawe jest również, że skuteczność działania promieni zależna jest od temperatury wody. Przy 40° C skuteczność jest największa. Lampy bakteriobójcze nie wymagają specjalnej obsługi i nie powodują niebezpieczeństwa dla życia ludzkiego, mogą być używane bezpośrednio u odbiorców dla których czystość

Migawki kulturalne

W Państwowej Operze Śląskiej w Bytomiu odbyła się prapremiera nowej opery polskiej W. Rudzińskiego „Janko Muzykant“. Autorami libretta są dwaj pisarze: T. Borowski i St. Wygodzki, którzy na podstawie sieniawickowskiej noweli stworzyli osnowę opery pod tymże tytułem. Po „Buncie żaków“ T. Szeligowskiego mamy więc drugą w Polsce Ludowej operę oryginalną, napisaną przez znanego kompozytora współczesnego.

W związku z Rokiem Odrodzenia Polska Akademia Nauk realizując zasadę więzi nauki z szerokimi masami społeczeństwa, organizuje w porozumieniu z Komitetem Obchodu Roku Odrodzenia centralny cykl odczytów popularno-naukowych. W lecie br. zostaną wygłoszone następujące odczyty: dr St. Szczotka: „Formy walki klasowej chłopstwa polskiego w dobie Odrodzenia“, dr Mar. Pelczar: „Gdańsk w czasie Odrodzenia“, oraz B. Suchodolski: „Myśl pedagogiczna polskiego Renesansu“.

Miasto hutników Dniepropietrowsk otrzymało nową instytucję kulturalną Salon Sztuk Pięknych. Salon ten mieści się w nowym gmachu przy ul. Karola Marksa. Wystawa obejmuje 60 dzieł malarstwa, rzeźby i grafiki miejscowych artystów, w tej liczbie obrazy pedzła miejscowego plastyka I. Danilca. W Salonie Sztuk Pięknych będą też wystawiane reprodukcje zna-

nych artystów-plastyków radzieckich W ten sposób w ZSRR plastyka, tak jak i książka, służy najszerszym masom odbiorców.

W ramach międzynarodowego konkursu muzycznego im. Marguerite Long i Jacques Thibaud w Paryżu, polska pianistka Barbara Hesse-Bukowska osiągnęła znaczny sukces, zdobywając specjalną nagrodę chopinowską. W ogólnej klasyfikacji konkursu Hesse Bukowska zdobyła piątą nagrodę.

Siedzibę Zarz. Głównego TPRP w Warszawie odwiedziła przebywająca w Polsce delegacja Literatów radzieckich Litewskiej SRR. W skład delegacji weszli: znany pisarz, laureat Nagrody Stalinowskiej A. Venoleva, członek Rady Najwyższej Litewskiej SRR J. Baltuszis, oraz T. Ziukda. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele Związku Literatów Polskich: St. Dobrowolski i J. Lau.

W Collegium Maius w Krakowie, w gmachu, w którym przed 459 laty studiował Mikołaj Kopernik, odbyło się otwarcie wielkiej wystawy, poświęconej dziełu i życiu genialnego astronoma. Otwarcia wystawy dokonał przewodniczący Komitetu Honorowego Roku Odrodzenia wiceprezes Rady Ministrów J. Cyrankiewicz. Do zbranych przemówił na dziedzińcu Collegium rektor prof. Teodor Marchlewski.

Wśród książek

Wiele cennego materiału obejmującego historię ruchów chłopskich w Polsce przynosi praca Cz. Wycecha pt. „Z dziejów chłopskich walk o społeczne wyzwolenie“. Na temat osiągnięć wsi w Polsce Ludowej mówi popularna broszura A. Juszkiewicza „Co dała mi Polska Ludowa“. O tragicznej doli młodzieży wiejskiej w czasach sanacyjnych oraz o nieograniczonych możliwościach awansu w dzisiejszym demokratycznym ustroju mówi praca Z. Garsteckiego „Awans młodzieży chłopskiej w Polsce Ludowej“.

Z broszur i książek popularno-naukowych na uwagę zasługuje kilka bardzo ciekawych pozycji. Jedną z nich jest praca L. Chołmińskiego „Śladami życia na ziemi“. Jest to przystępnie opracowany, oparty na podstawach naukowych opis przemian kuli ziemskiej od jej powstania we wszechświecie i kolejnego tworzenia się różnorodnych pokładów skalnych (ze szczątkami dawno wymarłych zwierząt i roślin) aż do powstania pierwszych przedstawicieli rodu ludzkiego.

Ukazało się też w przekładzie polskim kilka ciekawych broszur Worancowa-Wielamiłowa B. jak np. „Budowa wszechświata“, „Czy był początek i czy będzie koniec świata“, „Czy jest życie na planetach“, które dają naukową odpowiedź na pytanie frapujące każdego czytelnika bez względu na zawód, zainteresowania i stopień zaawansowania w literaturze naukowej.

Polski przekład pracy W. Danielewskiego pt. „Z historii wynalazków“, ukazuje znakomitych wynalazców rosyjskich, których odważna myśl badawcza, oplerając się na samorodnym dorobku, zdobytych przez wielki lud rosyjski, dzięki jego przyrodzonym talentom i zdolnościom, torowała w ciągu wieków nowe szlaki w dziedzinie techniki, nauki i kultury. Rejestr odkryć dokonanych przez Rosjan w przeróżnych dziedzinach techniki jest ogromny, a duża ilość wynalazków, które obecnie znajdują zastosowanie w wielu krajach świata można by słusznie opatrzyć napisem „wynaleziono w Rosji“. Książka W. Danielewskiego rekonstruuje dzieje techniki rosyjskiej.

Wśród nowych wydawnictw poważną pozycję stanowią książki postępowych pisarzy krajów kapitalistycznych i kolonialnych, którzy walczą piórem przeciwko imperializmowi, przeciwko uciskowi klasowemu i narodowemu, przeciwko próbom rozpętania nowej wojny. Odznaczona Stalinowską Nagrodą Pokoju powieść André Stila „Pierwsze Starcie“, dalsze tomy „Komunistów“ Araçona, „Dumni i wolni“ Howarda Fasta, „Kamienisty mur“ Jorge Amado, „Potęga bez chwały“ pisarza australijskiego Franka Hardy, „Klejnot Korony“ Ralpa de Boissiera „Ciche Góry“ pisarza japońskiego Tokunagi — oto niektóre z tych książek, jakie ukazały się ostatnio, lub ukazują się w najbliższym czasie na półkach księgarskich „Domu Książki“.

Inż. K. P.

RYSZARD DUNIN

Fraszki

„CHOROBA ADENAUERA“



„Drang nach Osten“ (z hasła tego wnoski płyną zgodne) — że bliźniaczek Gasperi'ego Rozchorował się na „Odre“.

PO WYBORACH WE WŁOSZECH



Pan de Gasperi się złości, klnąc na wszystkich katów, że w głosowaniu za mały udział był... wariatów... — Czemuż miły panie w tak ważnej potrzebie Ująć w statystykę zapomniał pan siebie?

GRZECZNOŚĆ BISSNESMEŃSKA



Opowieść o niej tak się zaczyna Raz bankier pewien zaprosił Murzyna Podsunął krzesło i grzecznie powiada: „Proszę uprzejmie niech Murzyn siada...“ (I zęby w uśmiechu wyszczerzył chytrze) — To krzesło było... elektryczne...

KLUB PROF. DEMOKRATÓW



Mimo, że nazwa nie jest blaha, Śpiewać o nim można nie patrząc w nuty Tam trwają codziennie długie dysputy Polemiki gorące o — szachach.

Matylda Welna

Najazd przyjaciół

W niedzielę, ledwie rosa obeschła, w Kasilanie zaroilo się od ludzi. Przyjechało kilka wozów ciężarowych i osobowych. Dziewczeta z Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Chelmie rozproszyły się po chałupach. Były serdeczne i mile; wkraśli się do serc dorosłych, zawarły przyjaźń z dziećmi. Ich zaproszenia przyjmowano chętnie, toteż po godzinie dziesiątej na plac przed szkołą zaczęto ściągać liźnie.

Ulokowana pod rozłożystą jabłonią orkiestra Zespołu Świłłkowego. Kolejarzy nie żaluje sił. Piętnastoletni harmonista przygrywa skocznie swoim młodszym, wiejskim kolegom. Dzieci wirują w barwnym kole. Jadwiga Wieczorzińska przyjęła na siebie miły obowiązek dyrygowania dziećmi. Jest nieprześcigniona w pomysłach: raz wiję się kolorowy wąż omotując grupki przypatrujących się starszych osób, to znów ra dosny śmiech wywołują zabawy pod znanymi nazwami „Kotek i myszka”, „Dzień i noc”.

Pielęgniarki chcą pomóc spółdzielcom w przeprowadzeniu akcji żniwnej postanowiły na lipiec i sierpień założyć w Kasilanie przedszkole. Teraz prezentują swoje możliwości pedagogiczne. Trzeba przyznać, że zdają egzamin na piątkę; matki są zadowolone, dzieci szczęśliwe a młode opiekunki nabierają wiary we własne siły.

Lecz nie wszyscy mogą się bawić i nie wszyscy zabawie przyglądać. Troskliwy tatuś bierze za rączkę siedmioletnią Tereskę Kowalczyk i jej małego bratczka Stefana; prowadzi ich do stajonujących w salach szkolnych lekarzy. Doktor Skwarczyńska bada oboje uważnie. Stefan ma objawy angielskiej choroby a Tereska początki anemii. Ob Kowalczyk jest malorolnym chłopem. Z myślą o lepszej przyszłości dzieci zapisał się do spółdzielni.

Zrozumiał, że jest to najlepsza droga do poprawy bytu.

Badania Tereski i Stefana nie kończą się u dr Skwarczyńskiej. Młodziutki lekarz dentysta, Teresa Mo nach, usuwa dziewczynce psujące się mleczne zęby. Widząc, jak siostra krzywi się i popykuje, Stefanek nie wytrzymał. Po prostu zwał. Nie po mogły żadne perswazyje. Natomiast Rysio Wyhadanczuk, Teodozia Krawcowska i Teodozia Weremko, po dłuższym lub krótszym wahaniu są dowią się kolejno na prowizorycznym fotelu.

— Nie można pracować ciężko, męcząc, nie można — ostrzega wypisując receptę.

Kobiecie drżą usta. Opowiada, że swoje cztery hektary oddała do spółdzielni produkcyjnej.



Cały dzień panował ruch w klasie, w której przyjmowali lekarze. Na zdjęciu: dr Katarzyna Skwarczyńska wraz z uczennicami szkoły pielęgniarskiej bada małego Stefana Kowalczyka

— Niech mnie maszyny wyręczą — uśmiecha się przez łzy. — Ja nie mam siły, ja chcę lepiej żyć.

Wielu jest w Kasilanie ludzi, którzy tak jak Weronika Nowosad wierzą, że zespołowa uprawa ziemi polepszy ich sytuację zaoszczędzi trudu, przyniesie korzyści materialne. Są jednak i tacy, którzy tego nie rozumieją. Zebranie spółdzielców ujawniło sporo wątpliwości i wahań. Że nie wszyscy zdają sobie sprawę z zalet kolektywnej i mechanicznej produkcji rolnej wyrażała dyskusja nad przygotowaniem do akcji żniwnej. Przewodniczący spółdzielni, Stanisław Krawcowski wysunął projekt, by zalecana przez państwo „pomoć sąsiedzka” stała się w Kasilanie załącznikiem wspólnej pracy.

— Trzeba ją tylko ożywić — mówił. — Na jesień razem będziemy siać, na drugi rok razem zbierzemy. Teraz jednak mamy okazję przyzwyczaić się do zorganizowanej wspólpracy. Jest na wsi jedenaście żniwiarzy i jedna snopowiazalka. Możemy mieć drugą z POM, konną albo traktorową. Potwórzmy grupy do obsługi maszyn, upoważnijmy kogoś do kierowania całą akcją i po-

gami. Przecież po żniwach przejdziemy na maszynową uprawę...

Jan Lewandowski zaprotestował ostro. Oświadczył, że nie godzi się na grupy żniwne, ani na traktorową snopowiazalkę. On wykona tę prace

nie sięgną po argumenty, które narzucały się same. Zrobił to za niego kto inny. Nie młoda już kobieta, w skromnym kostiumie pielęgniarki z szarego dreluchu, wsunęła się na środek. To dyrektor Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Chelmie, Władysław Szoc. Stała przed zebranymi z białymi karłkami w palcach, które mocno drżały.

— Czy wiecie co to jest? — spytała głębokim ze wzruszenia głosem podnosząc do góry trzymany papier.

W sali zrobiło się cicho. — To są cyfry, które was demaskują — powiedziała Szocowa. — Zastanówcie się. Dziś lekarze zbadali przeszło sto pięćdziesiąt osób, to jest prawie jedną czwartą wszystkich mieszkańców waszej wsi. Wypadki wcale nie lekkie, których częścią jest skutkiem ciężkiej pracy. Wielu z was jest przemęczonych.

Na gospodarce indywidualnej wasze dzieci będą musiały pracować tak samo ciężko. Kochani! — mówiąca nabrała oddechu. — Spółdzielnia produkcyjna — zespołowa uprawa ziemi, maszynowa uprawa ma nam właśnie ulżyć w pracy, ma pomóc, poprawić nasz byt, chorzy dostaną lepszą pracę.

Nikt jej nie przerywał. Ludzie

— sam, dniem albo w nocy, nie czekając na czyjąkolwiek pomoc. Poza tym proszę o wypisanie go ze spółdzielni. Jest chory, nie da rady pracować w zespole.

Takich chorych zgłosiło się po Lewandowskiemu natychmiast kilku. Po deszli do stołu prezydialnego przynosząc, jakies zaświadczenia od lekarzy. Widać było w tym działalność wraga. Chłopi ci tłumaczyli, że chcą wyjść ze spółdzielni nie dlatego, że są jej przeciwnikami, ale ponieważ są uczciwi. Chory człowiek nie wyrobi takich norm, jak zdrowy. A jak nie wyrobi, to co?

— Taki był dla nich prosty wniosek.

— Na swoim to się jakoś partaczy — mówili — ale na wspólnym. Nastąpiła kłopotliwa sytuacja. Aktywista Danieluk nie umiał ich przekonać, że rozumieją błędnie. Przedstawiał długo perspektywy zespołowej uprawy ziemi, planowanie gospodarstwa, socjalizm. Były to rzeczy słuszne ale podane w sposób suchy, szablonowy. Danieluk

nie słuchali z uwagą. W ich oczach malował się niepokój, gdy uderzyła mocno i bez osłonek w znane, ale bolesne sprawy. Potem niepokój a

by wierzyli we wspólne braterstwo ludzi pracy miasta i wsi.

Do zachodu słońca trwała ogólna zabawa.

Fragment zebrania spółdzielców w Kasilanie



Fragment zebrania spółdzielców w Kasilanie

Państwowe Gospodarstwa Rolne Lubelszczyzny czczą 22 Lipca cennymi zobowiązaniami

Chcąc godnie uczcić Święto 22 Lipca — 9-tą rocznicę Odrodzenia Polski pracownicy zespołu PGR Poturzyn: robotnicy, brygadziści, kierownicy gospodarstw, pracownicy inżynieryjno-techniczni i administracyjni podjęli wiele cennych zobowiązań, które gwarantują sprawne wykonanie przez PGR kampanii żniwno-omłotowej.

W uchwałach podejmowanych na ogólnych zebraniach gospodarstw pracownicy postanowili skupić wszystkie siły dla sprawnego przeprowadzenia akcji żniwno-omłotowej. Postanowili przez właściwe i szczegółowe przygotowanie żniw ukończyć je przed terminem i oddać państwu zboże najlepszej jakości.

Oto treść zobowiązań pracowników PGR Poturzyn:

— skrócić przeciętnie w skali zespołu w ciągu całej kampanii żniwno-omłotowej kosztenie wszystkich kultur o 5 dni w stosunku do przewidzianej ilości dni w harmonogramie pracy;

— skrócić zwózkę wszystkich wyciętych kultur przeciętnie w skali zespołu o 4 dni;

— skrócić omłoty wszystkich kultur w skali zespołowej o 6 dni oraz odstawić wszystko zboże konsumpcyjne i kwalifikowane zgodnie z planem w ciągu 6 dni od zakończenia cięcia zboża na poszczególnych polach.

Dla podniesienia wydajności z ha i zapewnienia w następnym roku jeszcze lepszej rentowności wszystkich naszych gospodarstw — natychmiast po ścięciu zbóż przystępujemy do podorywek i wykonamy 3928,5 ha podorywek w terminie skróconym o 4 dni. Ponadto postanowiliśmy zasiać 568 ha po-

plonów, z tego 145 ha na paszę w terminie skróconym o półtora dnia.

Spośród zobowiązań poszczególnych gospodarstw zespołu na czoło wysunęły się gospodarstwa: Poturzyn, którego załoga całość kampanii żniwno-omłotowej to jest cięcie zbóż, zwózkę, omłoty, podorywki, siewy poplonów zobowiązała się wykonać szybciej o 7,5 dnia. Gospodarstwo Kościaszyn ten sam cykl prac w kampanii żniwno-omłotowej wykona w terminie skróconym o 6,5 dnia.

Obok współzawodnictwa zespołowego poszczególni pracownicy podjęli zobowiązania indywidualne. Wyróżnił się traktorzysta gospodarstwa Poturzyn tow. Stanisław Mazurek (pracujący na traktorze m-ki Zetor 25), który zobowiązał się w całości kampanii żniwno-omłotowej przekraczać normę dzienną na swym traktorze o 1 ha i wezwał do współzawodnictwa wszystkich traktorzystów zespołu.

Również pracownicy warsztatu i mechanicy, zdając sobie sprawę z tego, jak ważnym czynnikiem w kampanii żniwno-omłotowej jest sprawność parku traktorowego i maszynowego, postanowili się dopnieć do przestojów i wykonywać do maksimum moc produkcyjną agregatów.

Ponadto dla uczczenia 22 Lipca pracownicy zaciągnęli warty, w okresie których:

— brygada snopowiazalek zobowiązała się wyremontować 4 snopowiazalki, 3 traktorowe i 1 konną do dnia 11 lipca. Snopowiazalki te były przeznaczone na szmelc. Chcąc umożliwić swym kolegom realizowanie podjętego zobowiązania brygada tokarzy podjęła się wykonać

do dnia 4.VII. 4 obudowy łożysk, 2 walki mimośrodowe i 2 napędowe.

Brygada remontowa młocarni zobowiązała się wyremontować do dnia 15.VII. 2 młocarnie, których reperacja była kompletna warsztatowi naprawczemu w Nielewici.

Nie pozostali również na uboczu stolarze zespołu. Zobowiązali się oni do dnia 4.VII. wykonać wszystkie drewniane części do maszyn rolniczych biorących udział w kampanii żniwno-omłotowej, a grupa rymarzy zobowiązała się do dnia 5.VII. wykonać po dwa komplety płócien do wszystkich snopowiazalek. Załoga warsztatu dla z bezpieczeństwa właścicieli warunków pracy zobowiązała się do dnia 11.VII. br. gruntownie uporać i oczyścić teren warsztatu.

Podjmując zobowiązania załoga zespołu PGR Poturzyn wyzwała do podejmowania podobnych zobowiązań wszystkie zespoły PGR na terenie województwa lubelskiego.

W ślad za zespołem Poturzyn podjęły cenne zobowiązania dalsze zespoły PGR, jak:

— Setniki, gdzie załoga gospodarstwa Wasylow zobowiązała się skrócić akcję żniwno-omłotową o 5 dni, gospodarstwo Lipina, gdzie traktorzyści Edward Litwin, Wacław Szymaniuk i inni zobowiązali się przekraczać dzienną normę od 120—130 proc.

— Załogi zespołu Kock, idąc śladem towarzyszy z Poturzyna podjęły również zobowiązania skrócenia akcji żniwno-omłotowej o 12,5 dnia.

Podobne zobowiązania podjęły również zespoły Niemce, Cieleśnica i Janów Wygoda. (c)



Jadwiga Wieczorzińska, uczennica Państwowej Szkoły Pielęgniarskiej w Chelmie ustawia dzieci do zabawy pn. „Dzień i noc”.

Po dzieciach przychodzi kolej na dorosłych. Szczególnie mężczyźni rozprawiają się radykalnie ze swoimi „dniakami”.

— Sprytnie, sprytnie — chwali le karkę Władysław Weremko, schodząc z krzesła. A Stanisław Wójcik chociaż przyznaje mu po chwili rację, to jednak parę minut stoi wsparły o parapet okna; usuwanie zębów to nie byle jaka operacja!

Wielkim powodzeniem cieszy się dr Bolesław Poźniak. Umie znaleźć serdeczne słowo dla swoich pacjentów. Weronika Nowosad jest wzruszona jego życzliwym podaniem. Zalamującym się głosem przedstawia swoje dolegliwości. Miała twarde życie. Jedenaście lat temu zmarł jej mąż. Sama musiała walczyć o byt dla dwojga dzieci. Nie żalowała sił, toteż przewlekłe zapalenie mięśnia sercowego dokuca jej teraz. Lekarz patrzy na nią łagodnie.

Na cześć Święta Wyzwolenia

W związku ze zbliżającym się Świętem Wyzwolenia i rocznicą uchwalenia Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej pracownicy LSS w Lublinie podjęli wiele cennych zobowiązań.

Pracownicy sklepowi DYREK-CJI ZAKŁADU OBROTU ARTY-KULAMI SPOŻYWCZYMI z 80 sklepów postanowili wykonać plan obrotu w 101 proc., utrzymać estetyczny wygląd sklepów i wystaw, nie dopuścić, by wybrakowany towar dostawał się do rąk konsumenta oraz grzecznie i uprzejmie obsługiwać klientów.

Pracownicy sklepowi DYREK-CJI OWOCARSKO - WARZYW-NICZEJ zobowiązali się wykonać plan obrotu w 108 proc. oraz zebrać 250 kg makulatury.

Pracownicy TRANSPORTU postanowili skrócić o 2 godziny w ciągu dnia czas wykorzystywanego transportu, zakupić w lipcu ze źródeł zdecentralizowanych towar na sumę 120 tys. zł. ponad plan oraz obniżyć koszty handlowe.

Zrealizowanie zobowiązań, podjętych przez pracowników OD-DZIAŁU OBROTU ARTYKULAMI PRZEMYSŁOWYMI przyniesie ponad 18 tys. zł. oszczędności.

W DYREKCYI ZAKŁADU PRO-DUKCYI 83 osoby podjęły zobowiązania. Pracownicy księgowości np. zobowiązali się prowadzić w okresie urlopu kolegów księgowość na bieżąco oraz do 15 lipca sporządzić bilans półroczny.

Pracownicy Sekcji Technicznej, z obciążaczem ob. Czesławem Kozakiem, podjęli zobowiązanie długofalowe, postanawiając tak konserwować maszyny we wszystkich wytwórniach wód gazowych, aby do końca br. nie było postoi oraz wykonywać drobne remonty naprawy maszyn sposobem gospodarczym.

Ogółem oszczędności, które przyniesie realizacja zobowiązań pracowników LSS, wyniosą powyżej 60 tys. zł.

Ponadto pracownicy LSS podjęli wiele zobowiązań o charakterze społeczno - politycznym. M. in ALINA DERECKA zobowiązała się do 15 lipca br. zorganizować dla członków i pracowników LSS wieczór dyskusyjny na temat przekazania uchwał z Krajowego Zjazdu ZSL. (4089)

Genowefa Sadło
korespondent zakładowy



Jak już donosiliśmy niedawno na Wydziale Rolnym UMCS odbyło się uroczyste wręczenie dyplomów absolwentom. Na zdjęciu: prorektor UMCS prof. Malicki i dziekan wydziału prof. Szewczyk w otoczeniu absolwentów. (Fot. — MAJ)

Przeciw prowokacjom imperialistów z Waszyngtonu i Bonn

Protesty lubelskich mas pracujących

Ostatnie prowokacje imperialistów amerykańskich i ich sprzymierzeńców bońskich, które zdarzyły się w Berlinie, nadal są omawiane na zebraniach, odbywających się w poszczególnych zakładach pracy. Robotnicy i inteligencja pracująca uchwalają rezolucje, piętnujące sprawców prowokacji. Masy pracujące Lublina wyrażają jednocześnie solidarność z masami pracującymi NRD, które obaliły spisek, wymierzony przeciwko pokojowi. Wyrazem tej solidarności są listy, które lubelski świat pracy wysyła do swych towarzyszy w Niemieckiej Republice Demokratycznej.

Pracownicy Miejskiego Zakładu Mleczarskiego wysłali list do budowniczych Alei Stalina w Berlinie.

„W Berlinie i w NRD — głosi m. in. list — została rozbita próba obalenia pokoju przez tych, którzy chcą rozpętać nową pożogę wojenną. Cieszymy się, że prowokacja została udaremniona, że naród niemiecki wykazał dostateczną czujność rewolucyjną“.

Pracownicy Wojewódzkiego Zarządu Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych w Lublinie wystosowali list do załogi ośrodka maszynowego w Breitenfeld k/Lipska. W liście tym zapewniali oni swych niemieckich towarzyszy, że wysuną odpowiednie wnioski z ostatnich wydarzeń. Będą wzmagać czujność, podnosić wydajność pracy, jeszcze mocniej skupią się wokół Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Handlu Detalicznego Arty-

kułami Przemysłowymi w Lublinie wysłali list do załogi Fabryki Samochodów w Brüssvigu, a pracownicy Zarządu Wojewódzkiego ZSCH do załogi Fabryki Budowy Maszyn „7 sierpnia“ w Berlinie.

Rezolucje protestacyjne uchwalili również pracownicy Miejskiej Komendy Straży Pożarnej, Spółdzielni Pracy Transportu Samochodowego w Lublinie, Lubelskich Okręgowych Zakładów Tuczki Przemysłowej.

Woj. Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego walczy z trudnościami

Nasi korespondenci Stefan Gumieniak i Roman Szpala w ramach raidu po placówkach usługowych odwiedzili Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Transportu Samochodowego, mieszczące się przy ul. 1 Maja w Lublinie. Nie jest to wprawdzie spółdzielnia, niemniej z usług przedsiębiorstwa korzysta wiele instytucji.

Zakład istnieje zaledwie kilka miesięcy. Napotyka w swojej pracy

na wiele trudności, mimo tego plan produkcji transportowej na II kwartał br. wykonany został z nadwyżką — w 125 proc.

Przedsiębiorstwo nie ma odpowiedniego lokalu na halę remontową. W związku z tym zwrócono się do Prezydium MRN o przydział warsztatu, stojącego obecnie bezczynnie, gdyż prywatny przedsiębiorca zamknął go. Warsztat ten mieści się przy ul. Mariana Buczka 55. Prezydium MRN dotychczas tej sprawy nie załatwiło. Nie została również załatwiona sprawa przydziału pustego lokalu po zakładzie fryzjerskim na biura, które są oddalone od zakładów remontowych.

Nie wszystkie instytucje należycie wykorzystują zamawiane samochody. Tak np. w MHD Artykułami Spożywczymi kierowcy tracą wiele czasu w oczekiwaniu na towar.

W przedsiębiorstwie trzeba ożywić pracę kulturalno oświatową, zorganizować współzawodnictwo i ustalić normy pracy.

Uwaga korespondenci biorący udział w raidzie

W związku z raidem po spółdzielniach pracy nasi korespondenci nadsyłają nam meldunki. Jak dotychczas otrzymujemy ich jednak za mało, i nie zawsze takie, jakie byśmy pragnęli.

Przypominamy naszym korespondentom, że powinni oni dokładnie zapoznać się z pracą kontrolowanych spółdzielni. Należy zbadać, jak spółdzielnia załatwia ludzi pracy, czy wykonanie towaru jest solidne, czy nie ma żadnych skarg i zażaleń. To są sprawy najistotniejsze i na ten temat chcemy otrzymywać jak najwięcej informacji

15 lipca sztafeta przedfestiwalowa przybędzie do Lublina

Radosny nastrój przygotowań do IV Festiwalu w Bukareszcie i III Kongresu Studentów w Warszawie ogarnia całą młodzież. Na wezwanie Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej ZMP organizuje w dniach 13—18 lipca br. sztafetę festiwalową. Przyniesie ona meldunki o wykonaniu zobowiązań przedlotowych i pozdrowienia od młodzieży polskiej na Kongres i Festiwal. 13 lipca z PGR, gromad, ośrodków wczasowych pobiegną sztafety do gmin. W gminach odbędą się wiece młodzieżowe, na których uczestnicy sztafety złożą meldunki o wykonaniu zobowiązań przedfestiwalowych. 14 bm. sztafety wyruszą do miast powiatowych. Po zrobieniu zbiorczych

meldunków powiatowych, sztafeta przybędzie do Lublina Tutaj 15 bm. na boisku „Ogniwa“ odbędzie się wiec wojewódzki. 16 bm. sztafeta wojewódzka dotrze do Kielc, gdzie będzie przebiegać centralny szlak sztafety. Stamtąd 18 bm. nasze pozdrowienia i zobowiązania zostaną przekazane młodzieży czeskosłowackiej.

W imprezie tej powinna wziąć jak najliczniej udział młodzież z całego województwa. Sztafeta ma za zadanie nie tylko uczczenie Festiwalu, jej celem jest również zmobilizowanie młodzieży do jeszcze lepszej pracy nad wykonaniem zobowiązań. (aa).

Uwaga! Niebezpieczeństwo!

Pływać i kąpać się wolno tylko w oznaczonych miejscach

Sezon letni sprzyja uprawianiu sportów wodnych. Mieszkańcy naszego miasta chętnie się kąpią, wyjeżdżając w poszukiwaniu dogodnych miejsc do Puław, Trawnik czy innych miejscowości.

Niestety, wiele osób nie umie pływać, a mimo tego kąpie się, nie zważając na to, że rzeka albo jezioro jest głębokie i łatwo o wypadek. Nawet wytrawny pływak często lekceważy przepisy, kąpiąc się w niedozwolonych miejscach, co nie zawsze kończy się szczęśliwie. Przypominamy, że na rzekach i jeziorach są miejsca specjalnie przeznaczone do kąpiel i tylko z nich można korzystać.

Ostatnio nasza redakcja otrzymuje od korespondentów wiele listów, w których ci informują nas o wypadkach utonięć. W ubiegłą niedzielę w Kazimierzu np. utopił się mężczyzna, który po pijanemu zaczął się kąpać. Mimo pomocy le-

karskiej nie udało się go uratować. Zdarzyły się również wypadki utonięć w basenie w Swidniku, w Józefowie n/Wisłą i w innych miejscowościach.

Musi to zmobilizować opinię publiczną. Więcej troski o te sprawy powinny wykazać powiatowe, miejskie i gminne rady narodowe, czuwając nad tym, aby na rzekach i jeziorach była straż rzeczna, dbająca o bezpieczeństwo. (et)

Imprezy sportowe

W dniu 4 i 5 bm. (sobota i niedziela) odbędzie się w Tomaszowie wielki turniej piłkarski o puchar WKKF. Turniej będzie przebiegał w formie turniejowej w woj. lubelskim. W imprezie tej weźmie udział 14 najlepszych zespołów z naszego terenu: Gwardia — Lublin, Gwardia — Chełm, Kolejarz — Chełm, OWKS — Lublin, Spółnia — Chełm, LS — Lublin (Repr. okręgu), Unia — Zamów, Ogniw — Krasnostaw, Start — Lublin (repr. okręgu), Stal — Kraśnik, Budowlani — Puławy, KS — Hrubieszów, Unia — Biał. Podlaska i Spółnia — Tomaszów.

W Lublinie odbędą się cztery mecze piłki nożnej o mistrzostwo ligi międzywojewódzkiej:

STADION OGNIWA
Godz. 11 Budowlani (Lublin) — Spółnia (J. rosław).
Godz. 18 Ogniw (Lublin) — KS (Zamów).

STADION OWKS
Godz. 10 Stal (FSC) — Stal (Rzeszów).
Godz. 17.30 OWKS (Lublin) — Włókniarz (Krosno).

Dokąd dziś IDZIEMY

TEATR PASYWOWY IM. J. OSTERWY
sobota i niedziela „Laternia“ godz. 19.
TEATR DOMU OFICERA: „Sprawa rodzinna“ — sobota i niedziela — godz. 19.30.

KINA:
APOLLO: „Iwan Groźny“ prod. radzieckiej
godz. 16, 18, 20.
ROBOTNIK: „Nędzniczy“ — prod. francuskiej część I, godz. 16, 18, 20.
RIALTO: „D.S. 70 nie działa“ — prod. czeskosłowackiej — godz. 16, 18, 20.
PRZODOWNIK: „Włtejski lekarz“ prod. radzieckiej — godz. 18.
Poranki godz. 12:

Apollo: „Mały partyzant“ — prod. czeskiej.
Robotnik: „Młodzi marynarze“ — prod. radzieckiej.

Rialto: „Pierwszy start“ — prod. polskiej.
Repertuar kin podajemy na podstawie informacji OK. ul. Pstrowskiego 6, tel. 14-00.

DYZURY APTEK:
Sobota: Krak. Przedm. 29, Stalingradzka 22, 1 Maja 29, Narutowicza 27.
Niedziela: Narutowicza 27, Buczka 23, Stalingradzka 25, Krak. Przedm. 3.

O awanturach wewnątrz autobusów pojednawczych słów kilka

„Chcesz się dowiedzieć, czy ktoś jest kulturalnym człowiekiem to na deptaj mu na odcisk“ — tak mówił jeden z moich znajomych, człowiek znany z dużej kultury, taktu i uprzejmości.

Powiedzenie, które zresztą należy traktować jako żart, przypomniało mi się przy lekturze listu od czytelniczki, w którym opisuje ona nieprzyjemną przygodę, jaka spotkała ją w autobusie MPK.

A wszystko zaczęło się niewinnie. W autobusie zapanowała właśnie niezwykle pogodna atmosfera, gdyż zdarzyło się, że wszyscy pasażerowie mogli zająć siedzące miejsca. Panowie bez rumienica ustydli ułokowali się w miękkich fotelach, a to samo uczyniły też panie zadowolone, że chociaż raz nie mają powodu do utyskiwań na obywatelność, jaką współczesny mężczyzna okazuje im... w autobusie.

Wtedy właśnie odezwała się konduktorka głosem tak subtelnym, że nawet najbardziej zażywni panowie o mało nie pospadali z foteli. Cóż się stało? Drobnostka: dwuletni synek jednej z pań stanął na brzegu krzesła i zaczął wyglądać przez okno.

Od tego momentu zaczęło się piekło: w odpowiedzi na uwagę, że konduktorkę obowiązuje grzeczność nawet wtedy, gdy zwraca ona komuś uwagę, mama usłyszała taki

wrask, iż od niego zadrzęta pięćmilimetrowe szyby w oknach autobusu.

Od słowa do słowa przyszło wreszcie do szamotania się, gdyż



pasażerka nie mogąc się od konduktorki dowiedzieć, jaki posiada numer służbowy, sama odstąpiła jej pasek, na co energiczna władczyni autobusu pochwyciła ją za rękę, chcąc gwałtem odstawić na postereunek MO.

Oczywiście obie kobiety rozstały się w najwyższym zdenerwowaniu, przy czym każda z nich była najświęciej przekonana o swojej całkowitej niewinności.

Dlaczego o tym wszystkim tyle piszemy?

Bo niestety, historie podobne do opowiedzianej, zdarzają się zbyt często w lubelskich autobusach i na pewno niejedną z naszych czytelników miał „przyjemność“ być ich świadkiem.

Dodajemy też, że do podobnych spraw podchodzi się zbyt jedno-

stronnie: albo winna jest pasażerka albo konduktorka. A nam się zdaje, że człowiek całkowicie oporny i grzeczny nigdy nie da się wciągnąć w żadną awanturę.

I twierdzimy, że sytuacja nie ulegnie dotąd zmianie, dopóki obie strony — pracownicy MPK i pasażerowie — nie wykażą więcej dobrej woli.

Bo czyż długiej i nieprzyjemnej — między innymi i dla pozostałych pasażerów — awantury nie dałoby się zastąpić taką mniej więcej rozmową:

— Przepraszam panią, ale niech synek usiądzie, bo przepisy zabraniają nawet dzieciom stać na krzesłach.

— Ach, przepraszam, synek już usiadł.

P.S.
A ponieważ pracownicy MPK niezależnie od tego, czy są grzeczni, czy nie — mają zawsze dość pochlebnie miny, przeto wysuwamy pod adresem dyrekcji sugestie zorganizowania konkursu na najbardziej uprzejmie obsługiwane pasażerów.

Może wtedy przynajmniej w pierwszym uruchomionym autobusie spotkamy się z rzeczywistym uśmiechem rozpoznał konduktorki? (1660) STOP

Odpowiadamy na listy

Ob. Stefan Sobieski Lublin — Pytała nas, czy i ko student może leczyć zuby w Ubezpieczalni Społecznej w Siedlcach, miejscu Waszego pobytu w okresie wakacji. Wyjaśniamy, że przysługuje Wam prawo leczenia zębów w siedleckiej Ubezpieczalni, za okazaniem legitymacji studenckiej i zaświadczenia, stwierdzającego prawo korzystania przez Was z pomocy lekarskiej jako studen-